

UMOWA PRODUKCYJNA

S. Chelstowski str. 3

Bariera komunalna

A. Chmielewski str. 5

Ceny kartki równowaga

str. 6-7

Zawsze w tyle

E. Adamkiewicz str. 10

JUGOSŁAWIA: ku stabilizacji

E. Możejko str. 13

ŻYCIE

NR 43

GOSPODARCZE

26 PAŹDZIERNIKA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 6 ZŁ

SAMORZĄD ROBOTNICZY

DOŚWIADCZENIA I PROPOZYCJE

Rozmowa z profesorem JERZYM PIETRUCHĄ ze Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK: — Zaprosiłem się na rozmowę o samorządzie robotniczym, bo wydali mi się interesujące propozycje, koncepcje dyskutowane w kręgu śląskich naukowców i działaczy.

JERZY PIETRUCHA: — Proszę tylko nie przesadzić z szerokością tego kręgu, przekazaliśmy naszą koncepcję działaczom paru zakładów...

— Z zawodowego punktu widzenia może mnie tylko cieszyć, że zdążyłem dość wcześnie.

— Nie jest to dziś bardzo trudne, o samorządzie znów wypowiada się wielu pracowników naukowych i działaczy.

— Różnica, przynajmniej różnica widoczna z redakcji, polega na tym, że głosy, które dotarły do nas ze Śląska, nie ograniczają się do nawoływania: „należy”, „trzeba”, „musimy”, lecz przedstawiają pewne propozycje, co do kompetencji samorządu robotniczego, jego form, organizacyjnych i zasad funkcjonowania.

— Z zastrzeżeniem: o tyle, o ile ich określenie możliwe jest w tej chwili. Moim zdaniem trafne rozwiązania można znaleźć rozpatrując równoległe trzy kompleksy spraw, czy też trzy projekty ustaw — o sa-

morządzie pracowniczym, o związkach zawodowych i o przedsiębiorstwie.

— W tekście, który studiowałem przed wyjazdem do Katowic wymienił pan cztery.

— Czwartym była sprawa służb pracowniczych w przedsiębiorstwach — po zastanowieniu doszliśmy do wniosku, że uchwała Rady Ministrów w sprawie służb pracowniczych nie wymaga istotniejszych zmian. Trzeba tylko wprowadzić ją w życie i zagwarantować, by wykonywano jej postanowienia. Pozostają więc trzy.

— Nasza redakcja wysunęła inną propozycję, przypominę parę zdań: „Zwykło się, nie bez racji uważać, że to metody zarządzania wyznaczają niejako rolę samorządu. Tym czasem te zależności należałoby teraz właśnie odwrócić. Punktem wyjścia reformy mechanizmu funkcjonowania gospodarki powinna być jasno określona pozycja samorządu — udział załogi w procesie podejmowania decyzji. Dopiero przyjęcie takiego założenia pozwoli precyzyjnie wyznaczyć zakres centralizacji, jak i płaszczyzny samodzielności przedsiębiorstw”.

— Nie kłóci się to ani trochę z moją propozycją — najpierw jasno

określić pozycję samorządu, ale projekty trzech ustaw przygotowywać równoległe. Tylko tak sprawy samorządu, związków i przedsiębiorstw można uregulować w sposób wykluczający konieczność wprowadzania istotnych zmian w którymkolwiek z tych ważnych aktów prawnych, zaraz po ich uchwaleniu.

O prawach dobrych i szeptanych

— Przygotowując się do niniejszej rozmowy przejrzałem na nowo pańską książkę wydaną w roku 1975 — „Podstawy teorii i polityki zatrudnienia”. Znalazłem tam motło dość zaskakujące: „Rozumny polityk nie będzie dążyć do tego, by państwo, którym rządzi, było bardzo bogate, by opływało w złoto i srebro, by rozszerzało swe panowanie na lądach i morzach, jego dążeniem będzie dać mu dobre prawa, by państwo było jak najlepsze i jak najszybsze”.

— Na stronie następnej jest inne: „Największą przeszkodą w urzeczywistnieniu racjonalnego porządku jako obrazu rzeczywistości jest opór powodowany niewiedzą, tj. błędnymi umiejętnościami człowieka”. Oba ra-

zem wskazują mój stosunek do pewnych procesów postępujących już wtedy, a z którymi z różnych względów nie mogłem się solidaryzować. Dotyczy to przede wszystkim lekceważenia praw, norm prawnych stanowiących podstawy naszego społeczeństwa. Największym bohaterem był zawsze ten, kto mógł się poszczycić omijaniem, lekceważeniem, łamaniem prawa. Nie znaczy to, że według mojej oceny wszystkie obowiązujące przepisy należało szanować, nawet — że było to możliwe. Jednak wierzę głęboko, że musimy zawsze ugruntowywać świadomość prawną w społeczeństwie, ugruntowywać poszanowanie prawa. To jeden z elementarnych warunków spełnienia dzisiejszych dążeń i obietnic.

— Co w normach prawnych, było niesłuszne z punktu widzenia gospodarczego?

— Pełnej odpowiedzi, żadną miarą, nie zmieścimy w ramach tej rozmowy. Ale też na ten tu użytek wystarczy zwrócić uwagę na dwa zagadnienia. W sprawach gospodarczych, przez zbytnią gorliwość lub drobniagowść, nie dopracowaliśmy się zwartych systemów. Zarówno procesy decentralizacji, jak i później centralizacji przeprowadzono na tych

samych podstawach konstytucyjnych. Ponadto — niezbyt precyzyjne — z jednej strony — określenie zasad funkcjonowania centralnego ośrodka dyspozycyjnego, a z drugiej — nieokreślenie granic samodzielnego funkcjonowania przedsiębiorstw. Brak precyzyjnego określenia tych zagadnień dawał możliwość dowolnego ich interpretowania, a tym samym manipulowania rzeczywistością i pozornymi działaniami w drodze zarządzeń, wytycznych, często półoficjalnych tylko, bywało prawie szeptanych.

— W rozmowie o samorządzie robotniczym nie da się ominąć zasad funkcjonowania centralnego ośrodka dyspozycyjnego. We wspomnianej już książce sformułował pan takie zasady, nader interesujące.

— Wolalbym, aby na ten temat wypowiadali się specjaliści zajmujący się problemami organizacji i zarządzania. Sam swoją koncepcję sformułowałem tylko na użytek mojej specjalności, żeby nie zostawić pustego miejsca tam, gdzie czytelnik ma prawo oczekiwać przynajmniej jakiejś propozycji.

— W moim odczuciu nie jest to ujęcie aż tak wąsko specjalistyczne: „Do podstawowych funkcji central-

nego ośrodka dyspozycyjnego należy: formułowanie reguł postępowania, wyznaczanie tempa i kierunków rozwoju, koordynacja działalności podmiotów realizujących jego politykę” — po opuszczeniu słowa „zatrudnienie” nie brzmi to jak zasada przydatna tylko w pańskiej specjalności. Zresztą specjalności wyjątkowo bliskiej głównemu tematowi naszej rozmowy.

Aspiracjom ludzi naprzeciw

— Co jest podstawą sprawnego funkcjonowania przedsiębiorstwa z punktu widzenia pańskiej specjalności?

— W cyklu wydawnictw z zakresu teorii i polityki zatrudnienia, a zwłaszcza w ostatniej tego cyklu pozycji, która wreszcie, po dwóch latach, dotarła do drukarni, próbuję rozwinąć koncepcję pewnego społecznienia procesu zarządzania. Taki kierunek uważam za najbardziej zgodny z obecnym poziomem technologii, a także z obecnym poziomem i kierunkiem społecznych aspi-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

DECYZJA

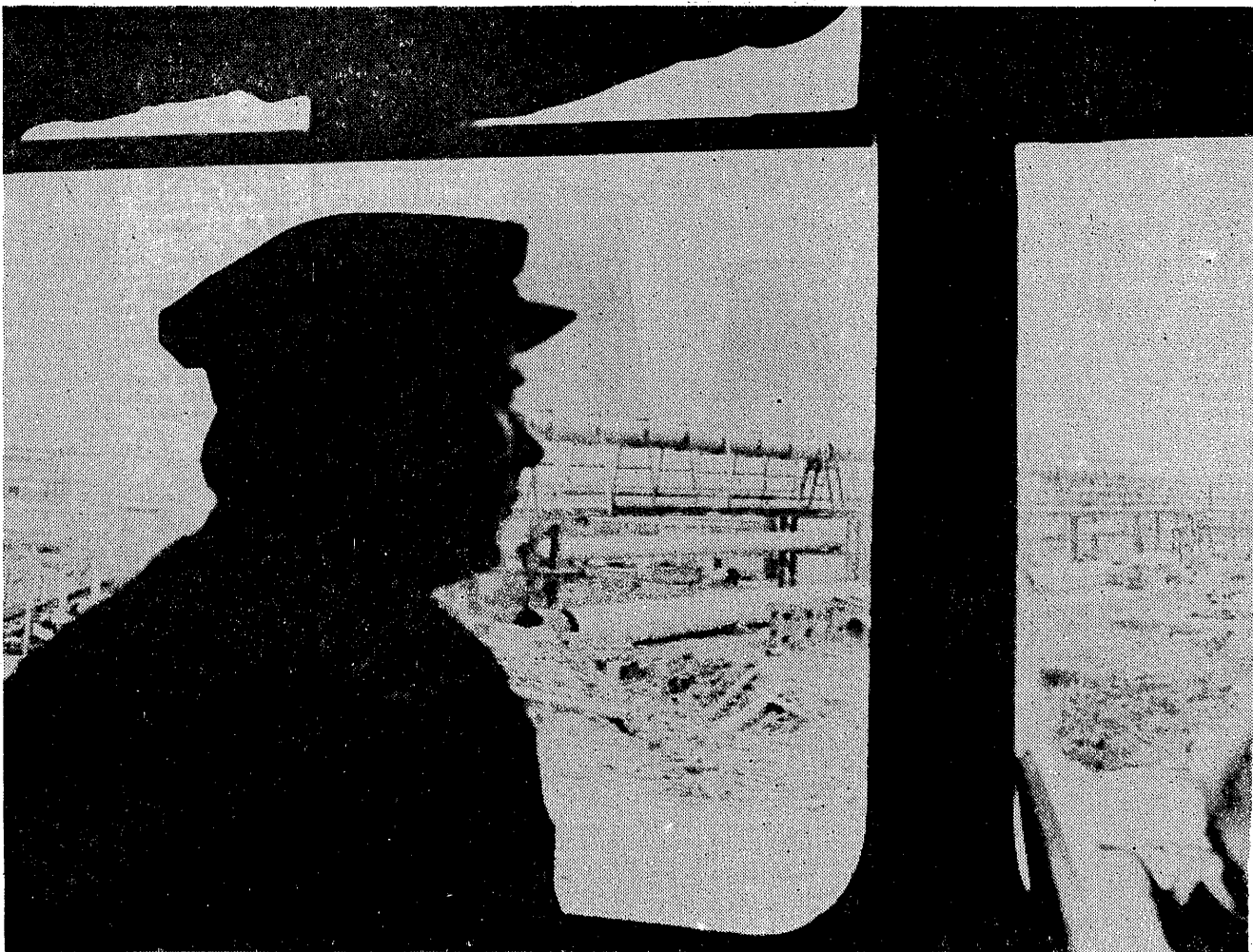
Czy rozbudowywać Huty „Katowice”, a jeśli — to w jakim zakresie? Ile to ma kosztować gospodarkę? Czy stać nas na to? Co tracimy, co zyskujemy przerywając cykl inwestycyjny, który pochłonął już sumy idące w dziesiątki miliardów?

Od roku 1975, kiedy to zapadła decyzja o rozbudowie huty i zawarto umowy na dostawy maszyn i urządzeń, nie podjęta została żadna wiążąca decyzja kompleksowo traktująca cykl inwestycyjny. Kolejne projekty operują różnymi sumami — 187,5 mld zł, 161,8 mld itp. — podają różne zakresy rzeczowe robót, rozmaite harmonogramy rozłożenia w czasie wydatków i efektów produkcyjnych. Próbę rzetelnego bilansu utrudnia fakt, że projekty budowy huty, nawet te, operujące znikomą wobec ogromu przedsięwzięcia perspektywą jednego roku, pozostają na papierze, sumują się wykonawcze zaległości. Wobec generalnej rewizji programów inwestycyjnych w całej gospodarce pod znakiem zapytania staje aktualność wcześniej dokonywanych bilansów zapotrzebowania na stal. Coraz ostrzejszej krytyce podlega struktura zaangażowania inwestycyjnego. Gwałtownej zmianie uległy nasze poglądy na temat potencjału energetycznego w najbliższej przyszłości, co wiąże się nie tylko z deficytem zainstalowanych megawatów, lecz przede wszystkim z nową sytuacją w przemyśle wydobywczym.

Zadłużenie kraju określa się jako katastroficzne. Wiadomo, że decyzja co do dalszych losów Huty „Katowice” zapadła musi szybko. Będzie to jedna z trudniejszych decyzji planistycznych.

Chcąc ukazać złożoność zagadnienia, z prośbą o prezentację argumentów przemawiających za kontynuowaniem inwestycji zwróciliśmy się do Zbigniewa Szałajdy, w chwili przeprowadzania rozmowy piastującego funkcję nie ministra hutnictwa, lecz jeszcze dyrektora huty. Dyrektora Zespołu Analiz i Prognoz Komisji Planowania, Jerzego Gwiazdzińskiego, poprosiliśmy o ukazanie przesłanek uzasadniających radykalne ograniczenie tej inwestycji.

WYPOWIEDZI TE ZAMIESZCZAMY NA STR. 8-9



Fot. S. ZUBCZEWSKI

JEŚLI BILANS POZWOLI

ZBIGNIEW SZALAIDA

Od roku 1976 trwa uporczywa walka dyrekcji Huty „Katowice” i Ministerstwa Hutnictwa nie o to, żeby budować II etap, tylko żeby ktoś zdecydował, co się będzie budować i kiedy.

W tej sprawie trudno było uzgodnić stanowisko z Komisją Planowania. Od roku 1977 przedstawiliśmy dziesięć wersji rozwiązania kompleksowego. Nikt nie zajął jednoznacznego stanowiska wobec naszych propozycji, a dostawy maszyn i urządzeń, uzgodnione między rządami PRL i ZSRR w roku 1975, szły...

Kiedy tworzyliśmy bilanse uzasadniające budowę II etapu, ciągle ścierały się rozmaite poglądy, brak było jednoznaczności.

Rozpoczęto budowę II etapu mówiąc nam, iż będzie się go realizowało „wedle możliwości w następnych latach”.

Domagaliśmy się decyzji pokazującej przynajmniej dwuletnią perspektywę. Bez skutku.

W tym wszystkim nie dopuściliśmy do chaosu. Mamy jakąś koncepcję budowy oraz sposobu składowania maszyn i urządzeń, których dostawy idą w dziesiątki tysięcy ton.

Zrodził się u nas minimalistyczny program niezbędnej kolejności obiektów:

1. Koksoownia — ze względu na ogromny deficyt koksu w kraju.
2. Wydział obróbki cieplnej szyn.
3. Wielki piec nr 3.

Co zdaje się przemawiać za realizacją tego minimalnego przynajmniej programu?

Po pierwsze: aktualny bilans stali, czyli potrzeby gospodarki narodowej i eksportu.

W roku 1980 wyprodukujemy 21 milionów ton stali, około 640 kg na jednego obywatela; jest to ten rząd co w krajach rozwiniętych. Trzeba jednak pamiętać, że kraje te utrzymują tak wysoki poziom produkcji od dawna i fundusz stali, czyli ilość stali zainwestowana w gospodarkę narodową przez lata wynosiła w roku 1976: we Francji — 4000 kg na obywatela, w RFN — 6400 kg, w Wielkiej Brytanii — 6800 kg, w Polsce zaś — 2600 kg.

Poza tym — musimy sobie odpowiedzieć, czy stać nas na zwiększony import. W roku 1975, gdy Polska produkowała poniżej 15 milionów ton stali, ujemne saldo z powodu importu wynosiło 2,7 mld zł dewizowych. W roku 1979 saldo to zmniejszyło się do 0,48 mld zł dewizowych. Całkowite zatrzymanie budowy II etapu oznaczałoby zmniejszenie produkcji w latach 1981-82 o 1,44 miliona ton w przeliczeniu na wyroby walcowane (konieczne remonty I i II pieca).

Sprawa druga: praktycznie biorąc nie sposób już wstrzymać dostaw maszyn i urządzeń z I obszaru planicznego. Są to urządzenia zaprojektowane specjalnie dla Huty „Katowice” i wykorzystanie ich w jakikolwiek inny sposób jest prawie niemożliwe.

Kraj ma dostarczyć 437 tys. ton konstrukcji stalowych i 329 tys. ton maszyn i urządzeń. Z mojego punktu widzenia, jako zamawiającego, można by te dostawy zatrzymać. Ale jakże będą reperkusje w zakładach nastawionych na określone wyroby, to inna sprawa. Znajdzie potrzeba przeobrażenia i przestawienia się na

inną produkcję. Potakując więc, że jest to słuszne i potrzebne, jednocześnie będą się przed tym bardzo bronić.

Problemu nie przedstawia zaangażowanie środków z II obszaru planicznego. Wydałoby się około 20 milionów zł dewizowych na trzeci piec i nie byłoby to pieniądze wyrzucone, nawet gdybyśmy trzeciego pieca nie budowali; dokonane zakupy wykorzystane zostałyby przy remontach pieców I i II.

Trzy: na głównym placu budowy huty pracuje w tej chwili 7100 osób, głównie z siedmiu przedsiębiorstw specjalistycznych. Ze względu na specyfikę sprzętu, przystosowanego do wielkiej budowy, oraz umiejętności załóg, złudny jest pogląd, że ten potencjał można by automatycznie przesunąć np. do budownictwa mieszkaniowego. Na innych inwestycjach, z wyjątkiem może miedzi, potencjał ten też byłby wykorzystany w sposób nieadekwatny do jego możliwości.

Po czwarte: za szybką budową trzeciego pieca przemawiają względy technologiczne huty i hutnictwa. Pierwszy piec powinien zostać poddany remontowi najpóźniej na przełomie 1981/82, drugi zaraz po nim. Wynika to po prostu z cyklu remontów.

Remont jednego pieca trwa 120 dni, czyli w latach 1981-83 straty w wyrobach walcowanych wyniosłyby — jak powiedzieliśmy — 1,44 miliona ton. Ale to nie wszystko. Uruchomienie trzeciego pieca na przełomie 1981/82 oznacza nie tylko zapewnienie bilansu wsadowego, lecz przede wszystkim — bilansu energetycznego huty. W okresie remontu jednego pieca wystąpi deficyt energetyczny w postaci braku gazu wielkopiecowego w ilości około 250 tys. Nm³/h, co będzie miało skutki dla ciągłości pracy walcowni. Ponadto zapewnienie bezpieczeństwa sieci gazu wielkopiecowego wymaga wówczas stałego dozowania gazu koksowniczego w ilości około 10 tys. Nm³/h.

Pięć: spotkać się można z pytaniem o źródło zaopatrzenia w rudę. W wypadku, gdyby nierealne okazało się zwiększenie dostaw ze Związku Radzieckiego, rudę możemy kupować w Brazylii, zawierając wieloletnie umowy. Za jedną tonę szyn otrzymujemy 8 ton Fe w rudzie, za tonę blach gorąco walcowanych — 5,5 tony. Czyli dla uzyskania rocznie 2,3 miliona ton Fe w rudzie, wyeksportować musielibyśmy 365—400 tys. ton wyrobów walcowanych. Trzeba dodać, że jest to eksport opłacalny, wskaźnik WK, obliczany w dolarach, wynosi 0,77.

Wreszcie sprawa efektywności w porównaniu ze starym hutnictwem. Na remonty i modernizację części surowcowej w hutach „Kościuszkę”, „Bobrek”, „Pokój” do roku 1983 planujemy wydać 3 miliardy złotych, za co otrzymamy przyrost produkcji rzędu 65 tys. ton surowców rocznie. Trzeci wielki piec w Hucie „Katowice”, kosztując 4,5 miliarda złotych, zapewniłby 2,2 miliona ton surowców rocznie.

Przy tym trzeba pamiętać o względach ekonomicznych: w starych hutach wskaźnik zużycia koksu na jedną tonę surowców jest o 200 kg wyższy niż w Hucie „Katowice”, co w skali rocznej oznacza kilkaset milionów złotych różnicy przy tym sa-

mych poziomie produkcji. Wreszcie warunki pracy są takie, że trudno znaleźć do niej ludzi, większe też jest zagrożenie środowiska.

Decydując się na budowę trzeciego pieca, moglibyśmy zlikwidować nieefektywną część surowcową w starym hutnictwie, zapewniając jednocześnie utrzymanie poziomu produkcji i pełną techniczną gotowość Huty „Katowice”.

Sumując koszty: w roku 1980 na roboty budowlano-montażowe wydamy około 6,5 miliarda złotych. Decydując się na wariant minimalistyczny i bardzo się gymnastykując, moglibyśmy w roku 1981 utrzymać się na tym samym poziomie, przy założeniu, że na przełomie lat 1981/82 uruchomiony zostanie trzeci wielki piec, pierwsze baterie koksowni, wydział obróbki cieplnej szyn, taśma zaś spiekalnicza numer cztery zostanie przesunięta do realizacji na rok 1982.

Gdyby przyjąć jeszcze mniejsze nakłady, trzeba by przeanalizować, czy można robić zakres możliwy do

przyjęcia, choć technicznie nieuzasadniony, w zasadzie — ryzykanci.

Jeśli idzie o zakupy z drugiego obszaru planicznego — maszyny i urządzenia z pierwszego obszaru do już sprawy przesądzona — program minimalny II etapu kosztowałby sto milionów zł dewizowych.

Ponieważ 20 milionów jest już zaangażowane, oznaczałoby to konieczność wydatkowania w roku 1981 około 80 milionów złotych dewizowych.

Udział plac w robotach budowlano-montażowych kształtuje się u nas na poziomie 14 procent, budowa II etapu obciążałaby więc rynek w roku 1981 sumą rzędu miliarda zł.

Wszystkie przedstawione wyżej argumenty trzeba skonfrontować z możliwościami gospodarki narodowej i podjąć decyzję. Ja nie chcę przesądzać, czy to ma być decyzja na tak, czy na nie. To musi być decyzja szybka, żeby nie dopuścić do dalszego trwonienia środków, i świadoma z jednej strony interesów kraju i społeczeństwa na dzisiaj i ju-

tro, z drugiej — nie tracąca perspektyw tego, co będzie pojutrze.

Nie wolno mi powiedzieć, że nie interesuję się tym, jaka jest obecna sytuacja w kraju, co się dzieje na rynku, jakie jest zadłużenie, itd., i że drugi etap huty koniecznie trzeba kontynuować. Wszelkie argumenty są bez znaczenia, jeśli nie skonfrontuje się ich z sytuacją makroekonomiczną.

Wydaje mi się, że te mniej lub bardziej racjonalne decyzje mogą wpływać z następujących przesłanek:

— trzeba uwzględnić zapotrzebowanie gospodarki narodowej na wyroby hutnicze,

— trzeba wziąć pod uwagę możliwości inwestycyjne,

— trzeba rozpatrzyć sytuację w całym hutnictwie, bo Huta „Katowice” nie jest obiektem wyizolowanym.

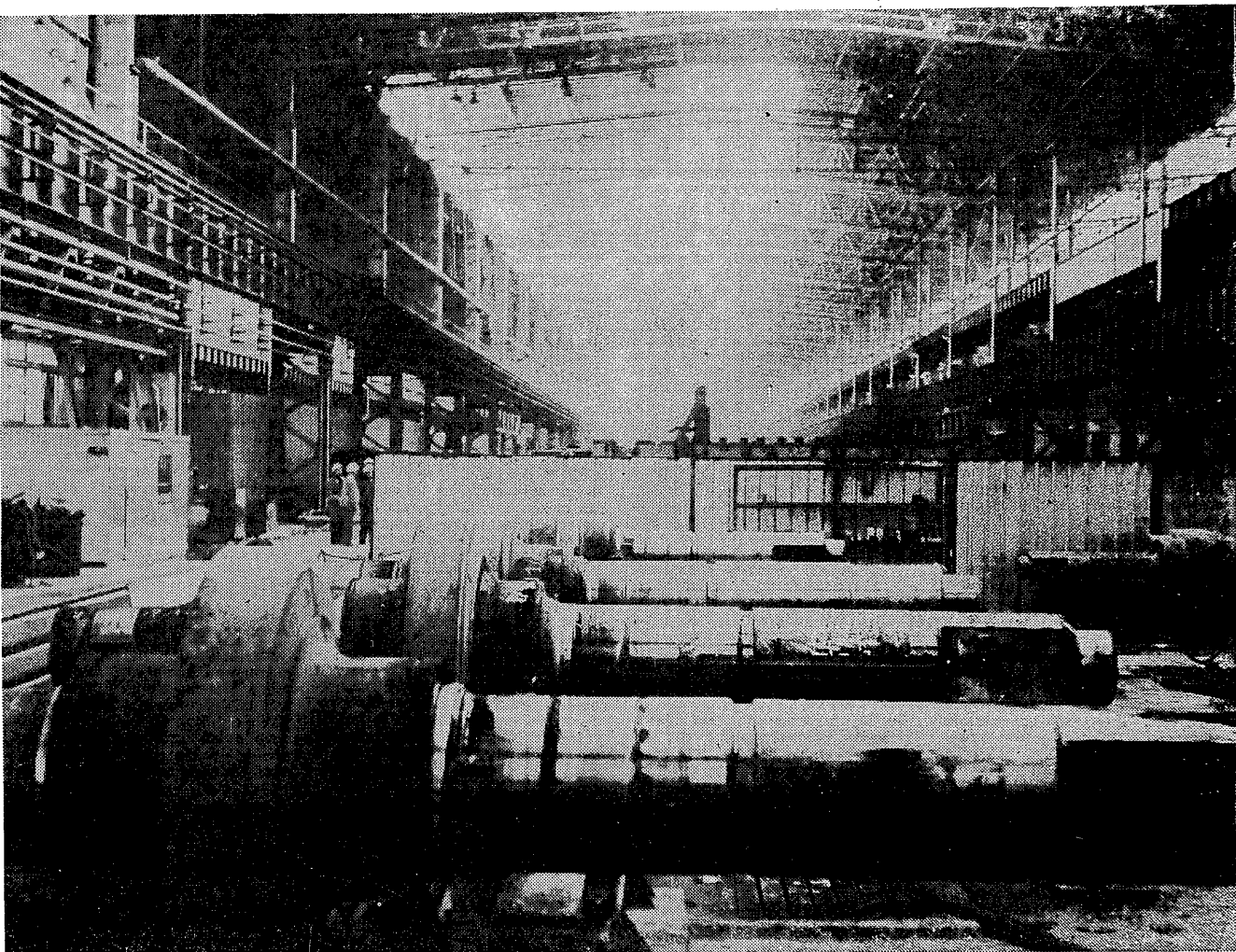
I wtedy należy postawić pytanie, na co wydać środki, które możemy przeznaczyć na całe hutnictwo? Czy

na modernizację obiektów, które będziemy likwidować za trzy lata, czy na budowę nowych?

Z takiego bilansu powinno wyjść, czy i jak można kontynuować II etap Huty „Katowice”.

Jeśli wyjdzie z niego, że w roku przyszłym i następnym będziemy mogli budować 20 procent tego, cośmy zamierzali wcześniej, należy racjonalnie zabezpieczyć maszyny, urządzenia oraz rozpoczęte obiekty i spokojnie czekać. Czekając na czas, kiedy na inwestycje będziemy mogli przeznaczyć nie 13—14 proc. dochodu narodowego, co jak wszyscy wiemy nie stwarza perspektyw rozwojowych, ale 18 czy 20 procent, wartość którą dla nas uzna się za optymalną.

I wtedy spokojnie budować, żeby tworzyć nowe stanowiska pracy, nowoczesność w gospodarce, bazę dla rozwoju całej gospodarki, eksportu. A więc po prostu rozwijać kraj tak, jak się powinien on rozwijać w normalnych warunkach.



„Są to urządzenia zaprojektowane dla Huty „Katowice” i wykorzystanie ich w jakimkolwiek inny sposób jest prawie niemożliwe...” Fot. L. FROELICH

W EDŁUG opinii rolników, potwierdzonych badaniami naukowymi, udział nawożenia mineralnego (chemicznego) ma wpływ na przyrost plonów aż w 60 proc. Nawożenie jest czynnikiem koniecznym, lecz niewystarczającym. Pisaliśmy na ten temat wielokrotnie i będziemy do niego wracać. W poniższej informacji staramy się odpowiedzieć przede wszystkim na pytanie, jak przedstawia się zaopatrzenie rolnictwa w chemiczne środki produkcji.

Nawozy

Skorygowany plan na rok 1980 przewiduje w zakresie produkcji nawozowej wytworzenie 1280 tys. ton nawozów azotowych (w czystym składniku N), 845 tys. ton nawozów fosforowych (w składniku P₂O₅). W pierwszym półroczu chemia wyprodukowała 641 tys. ton nawozów azotowych, a więc trochę ponad 50 proc. W kolejnych kwartałach III i IV powinna zatem, żeby zadania planowe wykonać, wyprodukować po 320 tys. ton. Mimo strajków i postojów awaryjnych w niektórych fabrykach — we Wrocławiu jeden ciąg produkcyjny został wyłączonej z produkcji i przechodził długotrwały remont — w III kwartale wytworzymy około 318 tys. ton mniej niż powinniśmy, lecz ubytek ten jest do nadrobienia, jeśli zapewnione będzie pełne zapotrzebowanie surowcowe. Tu chodzi głównie o gaz, a także o wę-

giel. Jeśli gaz chemia otrzyma, jeśli produkcja nawozowa istotnie otrzyma priorytet, planowane zadania roku w produkcji nawozów azotowych chemia wykona.

Jeśli chodzi o nawozy fosforowe, to plan na rok bieżący wynosił 845 tys. ton w P₂O₅. W pierwszym półroczu wyprodukowano 449 tys. ton, a więc ponad połowę. Na III i IV kwartał pozostało średnio po 200 tys. ton. Wykonanie tych z pozoru niższych zadań może być jednak utrudnione. Zakłady w Policach i Gdańsku, mimo bliskości portów, miały przeštoje z powodu strajków, zakłady w Luboniu, Uboczu, w Bonarce miały „wypadki” produkcji z powodu braku surowców fosforowych, które były na statkach. Rzecz więc w tym, by zapewnić im jak najszybszy dowóz tego surowca i najsprawniejszą, bezawaryjną pracę do końca roku.

— Nie oznacza to oczywiście, by ta produkcja i te dostawy w pełni satysfakcjonowały rolnictwo. Rolnicy chcą wciąż więcej. Ale nas jako producentów obowiązuje reżim planu — mówią chemicy. — Natomiast, jako obywateli, interesuje nas sprawa wykorzystania przez rolnictwo środków chemicznych: i nawozów, i środków ochrony roślin, i konserwantów, i dodatków paszowych, premiksów, witamin, antybiotyków.

*

Nie można też nie dostrzegać, że przemysł chemiczny ma do spełnie-

nia istotne zadania „poza” rolnictwem, a więc w strukturze przemysłu chemicznego konieczne jest zachowanie niezbędnych proporcji rozwojowych. W ostatnich piętnastu latach (1963—1978) dostawy nawozów chemicznych (NPK) dla rolnictwa wzrosły z 56,4 kg na hektar do 190,3 kg/ha, a więc 3,5-krotnie. Wymagało to dużych nakładów inwestycyjnych. Ocenia się, że ze względu na wielką kapitałochłonność inwestycji w przemyśle nawozów azotowych i fosforowych w celu uzyskania średniego przyrostu nawożenia o 1 kg/ha w skali kraju trzeba wydać na inwestycje w przemyśle nawozowym 1,5 mld zł. Jak nawozy te zostały wykorzystane? W minionym piętnastolecu średnie plony zbóż wzrosły 1,6 raza, ziemniaków — 1,3 raza, a buraków cukrowych tylko 1,1 raza.

Nawozy potasowe importujemy. Do roku 1978 panowała opinia, że mamy nadmiar potasu, a na składach GS i PR leżały zwały soli potasowej. Zgodnie z ustaleniami nauki, między dostawami i wysiewem właściwych proporcji 1:0,8:1,2. Rolnictwo w 1980 r. otrzyma tyle nawozów, że powinno to wystarczyć na osiągnięcie pułapu 192 NPK/ha u użytków rolnych. Jest to znacznie mniej niż przewidywał Program Chemicznej Gospodarki Narodowej z roku 1973 i mniej niż plan 5-letni na lata 1976—1980. Niemniej je-

dnak w okresie 1973—1980 stan nawożenia chemicznego poprawi się o 26,5 kg NPK/ha.

Wymiana poglądów

Istnieje między chemią a rolnictwem dość żywa wymiana poglądów na temat, jak powinna się rozwijać produkcja nawozowa w najbliższych latach, ile nawozów powinno się dać rolnictwu, by uzyskać oczekiwane plony.

Rolnictwo (postulaty z sierpnia 1980 r.) domaga się takiego rozwoju przemysłu nawozowego, by w roku 1985 dostarczyć mu 1800 tys. ton N₂, 1200 tys. ton P₂O₅ i 170 tys. ton K₂O, co daje łącznie 4700 tys. ton nawozów i pozwoliłoby osiągnąć poprawę stanu nawożenia w porównaniu z rokiem bieżącym o 58 kg NPK/ha do poziomu 250 kg NPK/ha.

Ministerstwo Przemysłu Chemicznego uważa za bardzo optymistyczną możliwość zwiększenia nawożenia do poziomu 230 kg NPK/ha w roku 1985 (o 38 kg NPK/ha więcej; niż obecnie). Dostawy wyniosłyby wówczas 1700 tys. ton N₂, 1100 tys. ton P₂O₅ i 1550 tys. ton K₂O, co daje łącznie 4350 tys. ton. Realizacja tego programu nawozowego — biorąc w przybliżeniu, że każdy dodatkowy kilogram nawozu w skali kraju kosztuje 1,5 mld zł — wymagałaby nakładów 57 mld zł. W każdym razie powyżej 50 mld zł. W bieżącym roku na wszystkie inwestycje doty-

NAWOZIĆ

LECH FROELICH

czące gospodarki żywnościowej re-sort chemii przewiduje 7,6 mld zł (w tym 2,2 mld zł na Police).

Rolnicy swoje żądania argumentują w sposób następujący: proponowana przez chemię niższa produkcja nawozów i niższe dawki nawożenia spowodują, że w okresie pięcioletnim 1981—1985 nie zostanie wy-słane 1460 tys. ton nawozów. Ponieważ uznaje się, że średnio 1 kg nawozów pozwala uzyskać przyrost plonów w produkcji zbożowej o 6 kg/ha, więc oznaczałoby to wytracenie z bilansu zbożowego 5-lecia 8,7 mln ton zbóż, średnio rocznie 1,7 mln ton!

Nie jest to jednak rozumowanie, które można przyjąć bez zastrzeżeń. Między wzrostem chemicznego nawożenia a wzrostem plonów zachodzi swoista regresja, a nie zależność prostej proporcjonalności. I tak: uważa się, że w przedziale do 100 kg NPK/ha przyrost nawożenia o 1 kg/ha przynosi istotnie 5,8 kg ziarna, ale w przedziale od 100 do 200 kg NPK/ha dodatkowy kilogram nawozów daje już 3,4 kg ziarna; a

w przedziale intensywnego nawożenia od 200 do 300 kg NPK/ha już tylko dodatkowe 2,0 kg ziarna, a więc uzyskiwanie przyrostu plonów na tej drodze jest coraz kosztowniejsze. Ponadto do rachunku „ubytku” plonów, a także i „przybytku” należałoby brać nie całość użytków rolnych — około 19 mln ha — ale tylko grunty orne — około 14,6 mln ha.

Gdyby w roku 1985 rolnictwo otrzymało o 38 kg NPK/ha więcej niż dziś, to powinno zbierać z hektara o 228 kg ziarna więcej, a w skali kraju ponad 4,3 mln ton.

Środki ochrony roślin

Czy chemia dostarczy ich tyle, ile trzeba?

Ponieważ produkcja środków ochrony roślin w pewnej mierze opiera się na importowanych półproduktach lub koncentratów substancji aktywnej, dostawy tych preparatów są niższe od żądań rolnictwa. Stan zaspokożenia potrzeb w

ZA DUŻO STALI

JERZY GWIAZDZIŃSKI

PROBLEMATYKĘ Huty „Katowice” można rozpatrywać z dwóch punktów widzenia: hutnictwa żelaza jako jednej z gałęzi przemysłu, bądź z punktu widzenia problemów, przed jakimi stanęła gospodarka narodowa jako całość.

Zacznijmy od pierwszego punktu widzenia. Niezbędne jest przy tym cofnięcie się do historii, do roku 1971 kiedy podejmowano decyzje o budowie huty. W końcu lat sześćdziesiątych w kraju wytwarzano 11,8 mln ton stali (363 kg na 1 mieszkańca) i rozwój gospodarczy kraju wymagał dalszego wzrostu produkcji stali zwykłej jakości. Ten przyrost produkcji stali mógł być osiągnięty bądź przez budowę huty na nowym miejscu, bądź przez rozbudowę Huty B. Bieruta w Częstochowie i Huty im. Lenina. Uzyskanie przyrostu produkcji stali na drodze rozbudowy było tańsze przynajmniej o 1/3. Dyskusja o optymalnym wariantcie uzyskania niezbędnego przyrostu stali była jednak doprowadzona do końca przy pomocy prostego zabiegu: eksperci, którzy mieli inne zdanie, zostali wyłączeni, pozostali jedynie ci, którzy bez zastrzeżeń popierali budowę nowej huty lat siedemdziesiątych. Decyzja o budowie została podjęta w roku 1971. Początkowo projekt był bardzo skromny, huta miała dostarczać tanią stal w formie półproduktów do walcowni starego hutnictwa, które w międzyczasie miało być zmodernizowane. Szczególnie uważała się o otoczenie wzdłuż starych hut miały ulec likwidacji.

Pierwsza połowa lat siedemdziesiątych to okres, w którym łatwo było uzyskać dodatkowe środki inwestycyjne bądź akceptację na papierze nierzecznych programów. Na podstawie tak nierzeczywistego programu, który przewidywał, że w roku 1980 powinniśmy zużywać 25 mln ton stali (700 kg na 1 mieszkańca), dokonano zmian w zakresie pierwotnej koncepcji huty. Zmiana ta polegała na zlokalizowaniu w hucie walcowni dostarczających gotowe wyroby walcowane. Okazało się również, że zakres budowy huty ma być uzupełniony o pominięte (w celu ograniczenia kosztu budowy) wydziały. W ten sposób koszt budowy huty wzrósł z ok. 25 mld zł do 120 mld zł, tj. przeszło 3,5 raza.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych budowa I etapu Huty „Katowice” została w zasadzie ukończona. Huta wytwarza obecnie: surowce, stal, półwyroby, a z wyrobów gotowych wyroby walcowni średniej (dla budownictwa), ciężkie kształtowniki, nowoczesne szyny kolejowe. Huta dostarcza również stal dla innych hut między innymi dla Huty B. Bieruta w Częstochowie. W części została więc zrealizowana pierwotna koncepcja dostaw stali dla innych hut. I etap budowy huty służy gospodarce narodowej, ale koszt, jaki za to miała ona zapłacić, jest nieproporcjonalnie wysoki do uzyskanych efektów. Na budowę huty łącznie z nakładami wywołanymi w innych działach i gałęziach gospodarki narodowej wydatkowano przeszło 120 mld zł. Budowa tak wielkiego obiektu wypchnęła z planu wiele planowanych wydzielonych przetwórstwa hutniczego, a więc wydzielonych dostarczających najbardziej potrzebne wyroby. W dużym stopniu zdezorga-

nizowała budownictwo przemysłowe. Stałowy fundament naszej gospodarki okazał się bardzo drogi. Daleko jest jeszcze do zwrotu poniesionych nakładów, jeżeli pominąć do niedawna jeszcze przedstawiane rachunki, w których zwrot poniesionych nakładów obliczano biorąc za podstawę roczną wartość brutto produkcji huty w cenach transakcyjnych, ale bez potrącenia, również w cenach transakcyjnych, kosztu węgla koksującego, rud żelaza, dodatków stopowych, kosztów oprecoowania, które obciążają zakupione na kredyt maszyny i urządzenia. Bardzo uproszczony rachunek efektywności I etapu Huty „Katowice” można przedstawić w sposób następujący. Roczna wartość produkcji huty ok. 800 mln dolarów, w tym wartość zużytego węgla (również po cenach transakcyjnych) ok. 450 mln dolarów; wartość zużytej rudy i ferrowców ok. 150 mln dolarów. Z pozostałych 200 mln dolarów należy opłacić amortyzację, oprecoowanie środków trwałych, płace załogi — jest to dopiero wartość netto produkcji, ta, którą można porównywać z poniesionymi nakładami. Łatwo obliczyć, że uzyskanie przyrostu produkcji netto w Hucie „Katowice” o wartości 1 dolara kosztowało prawie 600 zł. Jest to bardzo wysoka kapitałochłonność. Wyrażony był również do niedawna pogląd, że Huta „Katowice” miała wplyw na poprawę salda crotobit stali przed wszystkim z krajami kapitalistycznymi. Najlepiej ten temat ilustrują liczby. W roku 1970 mieliśmy dodatnie saldo obrotów wyrobami hutniczymi z krajami kapitalistycznymi w wysokości przeszło 30 mln dolarów. W roku 1979, a więc wtedy, kiedy I etap Huty „Katowice” pracował, mamy ujemne saldo w wysokości przeszło 100 mln dolarów. W tym czasie nastąpiło gwałtowne pogorszenie terms of trade wyrobami hutniczymi. Cena 1 tony importowanych wyrobów hutniczych wzrosła w latach 1970—79 o ponad 150 proc., podczas gdy w tym samym czasie ceny eksportowanych stali wzrosły o niewiele ponad 40 proc. W wyniku tej sytuacji dla zaimportowania 1 tony, musimy wyeksportować przeszło 3,5 tony stali.

Ta niekorzystna struktura obrotów wynika z dziesięcioletniej tendencji rozwojowej, a mianowicie szybkiego wzrostu produkcji stali zwykłej jakości w Hucie „Katowice” oraz braku wyraźnego rozwoju wartościowych asortymentów produkcji hutniczej. Jest prawdą, że w stosunku do roku 1975 nastąpiła poprawa salda obrotów wyrobami hutniczymi, ale lata 1971—75 nie są typowe, w tym okresie bowiem importowano bardzo duże ilości stali dla obsługi przede wszystkim procesu inwestycyjnego. Brak poprawy pomiędzy ceną placową w imporcie a uzyskiwaną w eksporcie wynika z nieproporcjonalnie wysokiego tempa wzrostu produkcji stali ogółem. W latach 1970—79 produkcja stali w przeliczeniu na 1 mieszkańca wzrosła w Polsce o 51 proc., podczas gdy w tym samym okresie w Japonii o 6 proc., we Włoszech — 28 proc., w CSRS — 23 proc., w Belgii — 6 proc., w Hiszpanii — 45 proc., w ZSRR — 18 proc. Uległa zmniejszeniu w USA. Francji, W. Brytanii. W tym samym okresie produkcja wyrobów przetwórstwa hutniczego (w ekwiwalencie stali) wzrosła w Japonii o 27 proc., w RFN o 13 proc., we Włoszech o

17 proc., w CSRS o 35 proc., w USA o 20 proc., w W. Brytanii o 10 proc., we Francji o 35 proc., w ZSRR o 27 proc., w Polsce o 55 proc. We wszystkich krajach tempo wzrostu w przetwórstwie stanowiło wielokrotnie tempa produkcji stali ogółem, w Polsce było zaledwie o 4 punkty wyższe od tempa produkcji stali ogółem. Dlatego udział wyrobów przetwórstwa hutniczego w ekwiwalencie stali w produkcji stali ogółem nie przekroczył 35 proc. (w roku 1970 wynosił ok. 29 proc.), podczas gdy w Belgii wzrósł z 44,7 proc. w roku 1970 do przeszło 60 proc. w roku 1979 i odpowiednio w Japonii z 49 proc. do 63 proc., w CSRS z 34,4 do 37 proc., we Francji z 55,9 do 69,7 proc., w RFN z 52,6 do 68 proc., w W. Brytanii z 36,7 do 56,3 proc., w USA z 43 do 50 proc. Równolegle jednak rozwijały się, w dużym stopniu oparte na licencjach, maszynowy przemysł przetwórczy, potrzebował on właśnie przetworzonych wyrobów, ale te musieliśmy importować. Nakłady inwestycyjne zostały skierowane na rozwój faz ilościowych, zamiast na rozwój faz jakościowych.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych podjęto przygotowania do II etapu budowy huty, przy czym decyzję o rozpoczęciu budowy II etapu wprowadzono do planu „tylnymi drzwiami”. Praktyka była taka, że uzyskiwano zgodę na pojedyncze decyzje, które ciągnęły jedną drugą. Nie opracowano, a w każdym razie nie zatwierdzono docelowego kompleksowego projektu huty. II etap, który mógłby przynieść korzyści gospodarce, jest olbrzymi, jego koszt przekracza 170 mld zł, w tym przeszło 700 mln dolarów na zakup urządzeń z krajów kapitalistycznych. II etap huty licząc w kolejności od końca obejmując: kompleks walcowni blach zimnowalcowanych, w tym ocynekowanie i ocynekowanie blach, walcownię blach na gorąco o zdolności produkcyjnej 4,5 mln ton blach, wydzielone stalowni i rozbudowę wydzielone wielkich pieców. O skali, do jakiej ma być doprowadzona huta, tj. do 9 mln ton stali rocznie, decyduje ciągła walcownia blach na gorąco, która potrzebuje przeszło 5 mln ton stali. Budowa walcowni blach na gorąco może przynieść korzyść gospodarce, jeśli zostanie oddana do eksploatacji łącznie z walcownią zimną. Budowa samej walcowni blach na gorąco nie przyniesie korzyści gospodarce narodowej. Blachy gorące walcowane w walcowni, jaka ma być w Hucie „Katowice”, są swego rodzaju półproduktem. Ponieważ nie mogłyby być zagospodarowane w kraju, musiałyby stać się przedmiotem eksportu. Znow eksportowalibyśmy półprodukt, którego zbędność w takich rozmiarach na rynkach światowych jest wątpliwa, natomiast niewątpliwa byłaby jego nieopłacalność. Po to, aby wypić przysłówowe piwo z puszek wyprodukowanych z blachy ocynekowanej z Huty „Katowice”, trzeba wydać zarówno jak na nasze możliwości sumę pieniędzy. Można zatem dojść do wniosku, że skala produkcji II etapu jest nieopracowana do możliwości naszej gospodarki. Duża skala produkcji pozwalała zmniejszyć kapitałochłonność przyrostu produkcji i uzyskać niższe koszty eksploatacji, pod warunkiem wszakże, że cykl budowy jest krótki, a po uruchomieniu inwestycji na-

stępuje wykorzystanie zdolności produkcyjnej. Jeśli jednak dochodzenie do wykorzystania zdolności produkcyjnej w obiekcie niedopasowanym skalą do rozmiarów gospodarki rozkłada się na wiele lat (a takie zjawiska w ostatnich latach miały miejsce nie tylko w hutnictwie), to wszystko to, co teoretycznie mieliśmy zarobić na skali produkcji, tracimy na skutek kosztów zamrożenia środków inwestycyjnych i wysokiej amortyzacji na jednostkę produkcji. Taka sytuacja istnieje już dzisiaj w Hucie „Katowice”. Koszty produkcji, przede wszystkim na skutek wysokiej amortyzacji, są o przeszło 50 proc. wyższe od obecnych, zanizonych. Ale nawet po ich zwiększeniu, co przewiduje opracowywana reforma cen zaopatrzeniowych, wątpliwe jest, czy Huta „Katowice” będzie mogła być rentowna, ponieważ musi równolegle nastąpić zwiększenie cen paliwa i energii.

Z pierwszego punktu widzenia, że obecnie huta wytwarza wartości użytkowe, ale koszty są wyższe niż społecznie dopuszczalne. Przedzmy teraz do drugiego punktu widzenia. Tu sytuacja jest bardziej drastyczna. Struktura inwestycji, jaka ukształtowała się w latach 1976—79, nie odpowiada interesom społecznym. Choć w ostatnich trzech latach ogólny poziom nakładów inwestycyjnych ustabilizował się, w strukturze nakładów nie wystąpiły zapowiedziane w tzw. „manewerze gospodarczym” niezbędne zmiany polegające na zwiększeniu udziału przemysłów produkcyjnych na rynek, a przede wszystkim przemysłu spożywczego i całego kompleksu pracującego na potrzeby bytowania. W tej chwili zaangażowanie inwestycyjne obciążone wg metody pojedynczych zadań przekracza kwotę 1200 mld zł, a przeszło 1500 mld zł przy rachunku uwzględniającym kompletność przedsięwzięć inwestycyjnych. Dla naszego rozumowania ważne jest, w jakich działach produkcji społecznej jest to zaangażowanie. Ze struktury zaangażowania wynika, że 50 proc. zaangażowania przypada na gałęzie I działu produkcji społecznej, przykładowo zaangażowanie w przemysły lekkich stanowią tylko 1,7 proc., a w przemysły spożywcze 2,6 proc. Natomiast zaangażowanie w przemysły hutniczy (łącznie z przemysłem metalu nieżelaznych), licząc wg metody pojedynczych zadań, przekroczy na koniec 1980 roku 150 mld zł, przy czym wbrew temu, co się mówiło o konieczności zmniejszenia zaangażowania w inwestycjach kapitałochłonnych, w roku 1980 zaangażowanie w hutnictwie wzrosło o przeszło 12 mld zł. W warunkach spadku wytworzonego dochodu narodowego i jeszcze głębszego spadku dochodu narodowego podzielonego na skutek konieczności obsługi nadmiernego zadłużenia, ochrona poziomu życia wymaga zmniejszenia poziomu inwestowania w roku 1981 o przeszło 15 proc., w roku 1982 prawdopodobnie o dalsze 5—10 proc. i utrzymanie takiego poziomu do roku 1984. Przy takim poziomie inwestowania tylko dla zakończenia w sposób kompletny rozpoczętych programów potrzeba byłoby przeszło 4 lata. Oznacza to, że w tym czasie nie moglibyśmy rozpocząć żadnej inwestycji. Ale dodatkową trudnością jest to, że obecne zaangażowanie nie od-

powłada społecznym potrzebom, ponieważ zostały głęboko w sposób woluntarystyczny naruszone proporcje pomiędzy I i II działem produkcji społecznej. Gdybyśmy przyjęli wariant zakończenia inwestycji według ich obecnej struktury, to z roku na rok powiększalibyśmy i tak już ogromną lukę inflacyjną. Struktura produkcji i inwestowania generowałaby większe ilości pieniędzy, na które nie byłoby pokrycia w towarach i usługach na rynku, a przede wszystkim nie byłoby żywności. Stoiłby zatem wobec konieczności nie tylko zmniejszenia rozmiarów inwestowania, ale również zmiany jego struktury. Zmniejszenie zaangażowania nie może być przeprowadzone tak jak dotychczas, kiedy to ofiarą padły właśnie gałęzie drugiego działu produkcji społecznej. One nie mogły się bronić, za nimi nie stała potężna branżowo-terytorialna grupa nacisku, która nawet wtedy, kiedy dla ratowania bilansu płatniczego w pierwszym półroczu br. trzeba było zwiększać eksport towarów rynkowych, wymusiła pozaplanowy import urządzeń dla trzeciego wielkiego pieca z krajów kapitalistycznych o wartości przeszło 20 mln dolarów. Dlatego głębokie zmniejszenie zaangażowania musi nastąpić w hutnictwie, ciężkim przemyśle maszynowym, w niektórych działach chemii. Zmniejszenie poziomu inwestowania pozwoli przesunąć część zwolnionych materiałów (cementu, wyrobów hutniczych, paliwa) przede wszystkim do rolnictwa, a zmianą struktury inwestowania, licząc już od tego zmniejszonego poziomu, przesunąć środki inwestycyjne do kompleksu rolnospożywczego, lekkiego, drobnego przemysłu obsługującego rynki lokalne. W tej sytuacji zatrzymanie budowy II etapu Huty „Katowice” jest społeczną koniecznością, również w interesie zatrudnionych w Hucie „Katowice”, bo przede oni są zainteresowani, aby za ciężko zarobione pieniądze mogli kupić żywność, ubrania, meble. Jeżeli nie zostaną przeprowadzone zmiany w strukturze inwestowania, złotówka będzie się stawała w coraz większym stopniu tylko papierowym znakiem. O woluntarystycznie ukształtowanej strukturze inwestycji świadczy udział nakładów na hutnictwo żelaza w nakładach na przemysł ogółem. Ilustrują to następujące dane.

Udział nakładów na hutnictwo (w udział w nakładach na przemysł w proc.)

	1976—79	1971—75	1976—79
Polska	6,7	8,7	11,7
Bulgaria	8,1	5,9	4,3
CSRS	9,0	6,9	8,8
NRD	5,5	5	8
Węgry	6,7	5,8	6,5
ZSRR	7,7	7,4	6,5

W Polsce udział nakładów na hutnictwo w nakładach na przemysł zwiększył się do prawie 12 proc. Było to jedną z przyczyn nie tylko degradacji przemysłów rynkowych, ale również nie wykształcenia proeksportowej struktury przemysłu, a zwiększenia jej importochłonności. Na marginesie problematyki Huty „Katowice” nasławienia wymagają dwa problemy: zakumulowanego funduszu stalowego w przeliczeniu na jednego mieszkańca oraz stalochłonności dochodu narodowego. Mniejszy w porównaniu do innych wysoko uprzemysłowionych krajów fundusz stalowy jest używany jako argument za ilościowym rozwojem hutnictwa. Stal oddziaływa na gospodarkę nie tylko przez aktualny poziom produkcji, jak np. bieżąca produkcja energii, ale jako tworzący majątkotwórcze, odkłada się w gospodarce. Dlatego na procesy gospo-

darce oddziałuje nie tylko bieżący poziom produkcji, ale skumulowane zużycie w postaci maszyn i urządzeń, hal fabrycznych, infrastruktury technicznej, kolei żelaznych itp. Postęp techniczny, nowe tworzywa zmniejszają rolę skumulowanego funduszu złomowego, przyszły rozwój nie musi powtarzać dokładnie przeszłości, tym bardziej że w funduszu żelazno-stalowym rozpoczęły re wzrost ekonomiczny rozpoczęły w XIX wieku, tkwiąc elementy nie odgrywające dzisiaj roli. Trzeba również dodać, że w obecnym, już osiągniętym poziomie zużycia stali, posiadamy ogromne rezerwy wzrostu dochodu narodowego. W końcu lat siedemdziesiątych na 1000 dolarów dochodu narodowego zużywano w Polsce przeszło 200 kg stali, podczas gdy w Austrii 73 kg, Belgii 70 kg, Francji 70 kg, Japonii 110 kg, USA 90 kg, WRL i Włoszech — 130 kg. Gdyby dokonać zmian w asortymencie struktury produkcji oraz gałęziowej strukturze zużycia, istnieje możliwość wzrostu dochodu narodowego przy stabilizacji, a przejętowo nawet ograniczeniu dalszego wzrostu zużycia stali. Te argumenty przemawiają dodatkowo przeciwko ilościowemu tempu wzrostu produkcji stali w Polsce w najbliższych latach, a tym samym za zaniechaniem budowy II etapu Huty „Katowice”.

W świetle przeprowadzonych rozważań, jakie należy wysunąć wnioski?

1) Pierwszy etap budowy Huty „Katowice” jest rzeczywistością, po winniśmy jednak dążyć do zwiększenia efektywności działania między innymi przez zwiększenie eksportu wyrobów z huty o większym stopniu przetworzenia. Wyroby walcowni dużej mogłyby być w coraz większym stopniu eksportowane w formie konstrukcji stalowych, części maszyn, suwnic itp. Eksport szyn może stać się opłacalnym przedsięwzięciem w powiązaniu z eksportem usług biur projektujących modernizację i budowę nowych linii kolejowych, szczególnie w krajach rozwijających się.

2) Budowa huty powinna zostać ograniczona do dokonania budowy wydziały termicznej obróbki szyn, co jest istotne dla poprawy ich jakości, budowy koksowni, tym bardziej że część starych koksowni będzie musiała zostać zatrzymana z uwagi na stan techniczny. Realizacja wszystkich innych obiektów, szczególnie trzeciego wielkiego pieca, powinna zostać natychmiast zatrzymana. Przemawiają za tym zarówno argumenty wewnętrzne, jak i ogólnoeconomiczne. Za kontynuowaniem budowy nie może przemawiać argument utrzymania zorganizowanego planu budowy, ponieważ byłoby to postępowanie zgodne z zasadą „nasa dla tabakiery”.

3) Poziom produkcji stali powinien być w latach 1981—84 zmniejszony. Wiele przesłanek wskazuje na to, że powinien on ulec ograniczeniu przez wyłączenie z produkcji części starych pieców, a szczególnie paliwochłonnych pieców martencwskich.

4) Do wyrobów przetwórstwa hutniczego zaliczono: rury stalowe, blachy zimnowalcowane, blachy ocynekowane, blachy ocynekowane, taśmy stalowe, profile gięte na zimno.

5) Franciszek Kaim: „Rola i perspektywy hutnictwa w gospodarce polskiej”. „Hutnik” nr 7/1979, str. 282.

I CHRONIĆ

zakresie środków chwastobójczych i grzybobójczych ocenia się na 40—50 proc. Choć na półkach instytutów leży sporo rozwiązań, oryginalnych technologii, a nawet dokumentacji technicznych, program rozbudowy bazy pestycydowej zrealizowany został minimalnie. Zamierzano na ten cel wydać w latach 1976—1980 6 mld zł, a wydano 600 mln.

Ponadto co roku powtarzają się między chemią a rolnictwem „humorystyczne” rozmowy. Rolnicy chcą dysponować środkami ochrony w krótkim wiosenno-letnim okresie wegetacji i zawsze wtedy podnosi się krzyk, że preparatów jest za mało. Z drugiej strony — trzeba pamiętać, że większość instalacji produkcyjnych chemii pracuje w sposób ciągły i bez większych rezerw. W poszczególnych więc miesiącach i kwartałach rozmiary produkcji i dostaw nie różnią się zbytnio. Rolnicy żądają spletnienia dostaw w ciągu kilku „akcyjnych” miesięcy. Fabryki środków ochrony, pracujące w ciągu roku mniej więcej rytmicznie, są w stanie dać każdego

miesiąca około 1/12 rocznych dostaw. Należałoby więc tę zależność między „rytmiczną” produkcją a „akcyjnością” stosowania preparatów uwzględnić w systemie składania zamówień i zakupów.

W bieżącym roku w okresie „akcji”, bo akcja zwalczania szkodników i chwastów ma określone terminy rozpoczęcia i zakończenia, rolnictwo otrzymało 99 proc. przewidzianych planem preparatów zwalczających szkodniki, 112 proc. preparatów zwalczających chwasty w uprawach zbożowych, 105 proc. preparatów zwalczających chwasty w uprawach buraków cukrowych, 95 proc. preparatów chwastobójczych dla upraw kukurydzy, tylko 55 proc. preparatów zwalczających szkodniki rzepaku — trzeba jednak dodać, że w roku bieżącym anomalie klimatyczne i powodzie zniszczyły spory areal rzepaku, trzeba było zaościć więcej i zapotrzebowanie na środki chemiczne ochrony rzepaku obniżyło się. Chemicznych środków ochrony sadów dostarczono 105 proc.

Istnieje od dawna różnica poglądów, czy pierwszeństwo oddać nawo-

żeniu, a więc zabiegom zwiększającym plony, czy też szerszemu stosowaniu preparatów obniżających straty, chroniących plony w polu na pniu, w spichrzach i magazynach.

W ubiegłym roku łączne zbiory 4 zbóż wyniosły 15,3 mln ton, a wartość tych zbiorów osiągnęła 27,7 mld zł. Stosowane zgodnie z regulami agrotechniki środki ochrony roślin zmniejszają straty plonów w granicach 10—15 proc., to znaczy, że istnieje możliwość uzyskania dodatkowo co najmniej 1,5 mln ton ziarna o wartości blisko 3 mld zł. Koszty wyprodukowania tych „środków” (eventualnie zakupu z importu) bądź ewentualne wydatki inwestycyjne związane z budową czy rozbudową potrzebnych instalacji, są znacznie niższe niż w przemyśle nawozów sztucznych.

Podobnie z tzw. konserwantami, preparatami choroniacymi to, co się już urodziło. Straty w przechowywaniu sięgają u nas 15—20 proc. Dane te stanowią podstawę do odpowiedzi, czy nadal „pakować się” w kapitałochłonną i energochłonną produkcję nawozową, czy raczej niezbędne przyrosty plonów uzyskiwać na innej drodze. Likwidując straty, mamy do odzyskania co najmniej 3 mln ton zbóż rocznie. Nie oznacza to oczywiście rezygnacji z programu nawozowego chemii. Trzeba jednak dostrzec obie możliwości.



Fot. CAF

EW A ADAMKIEWICZ

26.X.1980 nr 43 (1519) ŻYCIE GOSPODARCZE



Fot. S. ZUBCZEWSKI

WOLNE SOBOTY W HANDLU

ANDRZEJ NAŁĘCZ - JAWECKI

MINISTERSTWO Handlu Wewnętrznego i Usług tym razem nie wydało od razu żadnego wiążącego zarządzenia. Kolegium Resortu wspólnie z Zarządem Głównym Związku Zawodowego Pracowników Handlu i Spółdzielczości przedyskutowało wstępnie zasady korzystania przez pracowników handlu, gastronomii i usług z wolnych od pracy sobót. Zwrócono się do prasy z prośbą o ich zaprezentowanie i przeprowadzenie społecznej konsultacji.

W przyszłym roku znakomita część z nas będzie miała co tydzień dwa wolne od pracy dni. Powstaje pytanie: czy w te cotygodniowe wolne soboty mają być sklepy otwarte, czy nie? Odpowiedź wcale nie jest tu ani jednoznaczna, ani też prosta.

Przedstawmy więc najpierw, niemal in extenso, tezy opracowane przez resort i związek zawodowy.

Tezy pod rozwagę

Punktem wyjścia dla określenia zasad korzystania z wolnych dni przez pracowników handlu i usług jest przyjęcie koncepcji — analogicznej jak dla całej gospodarki narodowej — pięciodniowego tygodnia pracy (42,5 godz. tygodniowo). Pracownicy handlu i usług w zasadzie korzystają z wolnych od pracy sobót, podobnie jak osoby zatrudnione w innych działach gospodarki narodowej. Istnieje konieczność, dla zaspokojenia potrzeb społecznych, otwarcia w wolne soboty części punktów sprzedaży detalicznej i usługowej, oraz umożliwienia konsumentom korzystania z sieci zakładów gastronomicznych.

Przyjmuje się jako zasadę, że pracownicy handlu i usług zatrudnieni w wolne soboty dzień wolny otrzymują w poniedziałek. Częściowe otwarcie w wolne soboty sieci handlowej i usługowej powoduje konieczność pracy w wolne dni — w odwzajemnie dostosowanych godzinach — części pracowników transportu i produkcji (piekarnictwa, garmatzerki, mleczarstwa, napojów bezalkoholowych).

Korzystanie przez pracowników handlu i usług z wolnych sobót wymaga:

— Zwiększenia dostaw towarowych do punktów sprzedaży w taki sposób, aby w ciągu pierwszych 5 dni tygodnia zrealizować dostawy dokonywane dotychczas w okresie 6 dni.

— Zmiany zasad dokonywania zakupów przez konsumentów w kierunku zwiększenia zakupów trwałych artykułów spożywczych w pierwszych trzech dniach handlowych tygodnia a artykułów krótkotrwałych w czwartek i piątek. Zakupy artykułów spożywczych dokonywane w sobotę z wyjątkiem mleka i pieczywa powinny być traktowane przez konsumentów jako zakupy awaryjne.

— Wydłużenia czasu pracy sieci handlowo-usługowej w czwartek i piątek o 1—2 godzin, przy zachowaniu zasady nie przekroczenia 9,5-godzinnego dnia pracy poszczególnych pracowników.

W wyniku wydłużenia dnia pracy dla zatrudnionych w gospodarce narodowej do 8,5 godzin, zmniejsza się automatycznie czas przeznaczony na codzienne zakupy. W związku z tym trzeba dostosować czas pracy pla-

cówek handlowych i usługowych w okresie poniedziałek-piątek do wydłużonego 8,5-godzinnego dnia pracy. Proponuje się czas pracy placówek handlowych i usługowych dostosować do rozkładu pracy ludności tak, aby umożliwić swobodne dokonywanie zakupów przed lub po pracy (okres — ok. 3 godz.). Zaś zakres pracy placówek handlowo-usługowych w niedziele i święta należałoby ograniczyć do niezbędnego minimum w określonym układzie terytorialnym.

Proponuje się następujący zakres pracy sieci detalicznej w miastach:

— Liczba sklepów z artykułami spożywczymi czynnych w sobotę nie powinna przekraczać 25 proc. ilości placówek branż spożywczych pracujących w systemie wielozmianowym. Przy ustalaniu liczby sklepów czynnych w sobotę wydaje się słuszne uwzględnienie rzeczywistych lokalnych potrzeb i zwyczajów ludności, co zagwarantuje dostępność sieci dla konsumentów, z drugiej zaś strony zapewnienie pracownikom handlu wolnych sobót.

— Lokalizacja sieci spożywczej czynnej w sobotę przy założeniu 5-godzinnego czasu jej otwarcia (np. w godzinach 7—12) powinna być konsultowana z samorządem mieszkaniowym poszczególnych rejonów zaopatrzenia (osiedli, dzielnic, itd.).

— Sklepy czynne całą dobę mogą również pracować w wolne soboty, natomiast ajencyjne punkty sprzedaży w zależności od uznania agentów. Domy towarowe — pracując w jedną ustaloną porożumieniu z załogą sobotę mieszkaniową (jedną zmianą — 7 godz.). W poniedziałki DT rozpoczynaliby pracę o godz. 13.

— Sklepy ciastkarskie, cukiernicze, z napojami chłodzącymi, itp. oraz upominkami i kwiatami, wytypowane przez terenowe organy administracji państwowej pracują do 7 godzin. Punkty sprzedaży RSW „Prasa-Książka-Ruch” pracują do godz. 13 wszystkich, zaś po 13 tylko ich połowa. Sklepy i stoiska z artykułami mięsno-wędliniarskimi i mopolowymi w soboty nie pracują.

Na wsi liczba sklepów bądź stoisk z artykułami spożywczymi czynnych w sobotę nie powinna przekraczać też 25 proc. sieci czynnej na danym terenie w normalne dni pracy w zależności od lokalnych, rzeczywistych potrzeb ludności. Z tym, że powinien być otwarty jeden sklep na wsi, w wymiarze czasu tak jak w sieci miejskiej, tj. do 5 godzin.

Wiejskie domy handlowe powinny być czynne w okresie wiosennolietnim co najmniej 1 sobotę w miesiącu po 7 godzin. Punkty sprzedaży RSW „Prasa-Książka-Ruch” powinny być czynne po 1 punkcie we wsi — do godz. 13.

Usługi — powinny być „normalnie” czynne — stacje benzynowe parkingi, wypożyczalnie sprzętu turystycznego i inne zakłady usługowe odpowiednio do potrzeb turystycznych-wypoczynkowych. W wolne soboty powinny być otwarte wyznaczane przez terenowe władze: stacje obsługi samochodów (dyżurujące), punkty naprawy zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego i RTV (pogotowie) oraz dyżurujące zakłady fryzjerskie, kosmetyczne, fotograficzne i zlokalizowane w hotelach i na dworcach.

Jeśli chodzi o gastronomię, to zakłady sieci otwartej powinny być czynne w sobotę jak w normalny dzień pracy. MHWiU oraz ZZPHiS proponują, by w skróconym czasie pracy funkcjonowały zakłady żywienia masowego (bary samoobsługowe mleczne, itp.) w wymiarze godzin dostosowanych do rzeczywistych potrzeb konsumentów. Pozostałe zakłady — czynne w sobotę w pełnym wymiarze czasu pracy — mogą pracować w poniedziałek w skróconym czasie pracy. Proponuje się do rozważenia wprowadzenie w zakładach gastronomicznych sprzedaży po cenach detalicznych mleka i przetworów mlecznych (paczkowanych) oraz chleba.

Jak robią to inni?

To tyle jeśli chodzi o główne tezy, dotyczące okresu i formy handlowania i usług w wolne soboty. Podkreślamy, że w całej tej sprawie występuje ewidentna sprzeczność interesów między ogółem, a pracownikami handlu, gastronomii i usług. Tych ostatnich jest nie mała rzesza — kilkadziesiąt tysięcy osób. Czy mają być poszkodowani?

Pierwszym skrajnym rozwiązaniem byłoby zamknięcie w ogóle wszystkich sklepów w wolne soboty. Byłoby to rozwiązanie maksymalnie satysfakcjonujące handlowców i służby obsługujące handel.

Drugie skrajne rozwiązanie — wszystkie sklepy są czynne w soboty — dawałoby super-wygodę nabywcom. Byłoby jednak trudniejsze do wprowadzenia, a często gęsto nie potrzebne. Wszak nie wszyscy z nas chcieliby w „święteczny” dzień biegać do sklepu, wielu wyjedzie na weekend, itd.

Zanim jednak opowiemy się za jakimkolwiek wariantem pośrednim zapoznajmy się z tym, jak robią to nasi sąsiedzi — w Czechosłowacji, NRD, ZSRR na Węgrzech.

W Czechosłowacji wszystkie wolne od pracy soboty wprowadzono w 1968 roku. Początkowo pracowało w wolne soboty ok. 80 proc. sklepów z artykułami żywnościowymi i około 50 proc. sklepów z artykułami nieżywnościowymi (do godz. 12 lub 14).

Jednakże w CSRS odstąpiono od tendencji redukcji pracy handlu w wolne soboty. Obecnie otwarte są dla konsumentów wszystkie sklepy spożywcze od 6 do 12 godz., zaś delikatesy są czynne również i w niedzielę. Dodajmy, że i domy towarowe są otwarte w soboty od godz. 9 aż do 16.

NRD wprowadziła wszystkie wolne od pracy soboty w 1967 roku. I znów podobnie jak w CSRS początkowo pracowała tylko część placówek z artykułami żywnościowymi i nieżywnościowymi do godz. 13. Obecnie czynne są wszystkie duże sklepy spożywcze (kaufhalle) oraz wyznaczone na stałe sklepy w pieczywie i mięsie od 8 do 13 godz. W miastach pracują domy towarowe i duże sklepy z artykułami nieżywnościowymi też od 8 do 13 godz.

Dwie wolne soboty w miesiącu wprowadzono na Węgrzech w 1974 roku. Sklepy z artykułami żywnościowymi pracują wszystkie od 6 do 13, a wyznaczone duże SAM-y do godz. 16. Sklepy z artykułami nie-

żywnościowymi są otwarte w godz. 10—15, zaś domy towarowe w godz. 10—17.

W Związku Radzieckim wszystkie sklepy pracują i w soboty i w niedziele. Jednakże system jest tam nieco inny — stosuje się przerwy obiadowe nawet w tak dużych miastach jak Moskwa. W uzasadnionych przypadkach sklepy pracują w wolne od pracy (dla ogółu) dni o kilka godzin krócej.

Celowo podawałem daty od kiedy w CSRS, NRD i WRL wprowadzono wolne soboty, aby podkreślić, że obecnie stosowany system pracy w handlu w wolne soboty nie jest tam przejściowym eksperymentem bądź przymiarką. Ukształtował się od lat i wpłynęło na to zapewne wiele ważkich powodów. Ale bynajmniej nie chcę sugerować — przytaczając wzory u naszych sąsiadów — że u nas musi być akurat tak samo. Wybierzmy...

Kilka refleksji

Moja pierwsza uwaga do MHWiU oraz ZG ZZPHiS dotyczy planowanej ilości dyżurujących w wolne soboty sklepów. Proponuje się otwieranie tylko jednej czwartej sklepów spożywczych już od pierwszego stycznia 1981 roku. Czy nie będzie to „skok” zbyt raptowny? Uważam, że rozsądniejszym wyjściem byłoby stopniowanie zamykania sklepów. Klienci muszą się jakoś wciągnąć, mieć czas na przyzwyczajenie się, do robienia zakupów na dwa dni.

Zwróćmy uwagę na to, że wystąpi na pewno spiętrzenie zakupów w piątki, zwłaszcza w godzinach popołudniowych i wieczornych. Zaś w poniedziałki sklepy nie będą pracować na pełnych obrotach, bowiem pracujący w wolne soboty handlowcy „odbierają” będą wolny dzień.

Moja propozycja jest następująca. W pierwszym kwartale przyszłego roku (zima) uciążliwe jest dla konsumentów bieganie i szukanie otwartych sklepów, a ponadto niewiele osób wyjeżdżał będzie na weekendy — zamknijmy na razie 25 proc. sklepów spożywczych. W drugim kwartale, do końca czerwca zredukujmy następne 15 proc. Pozostałe 60 proc. dyżurujących sklepów otwartych byłoby najpierw 7—14, potem od 8—13, czy nawet krócej.

Gdyby w lipcu 1981 roku okazało się, że nie ma zakłóceń w funkcjonowaniu zaopatrzenia (nie tylko chodzi o godziny otwarcia sklepów, ale także dostawy mleka, pieczywa, warzyw i owoców, masła, itd.), to moglibyśmy zaczynać dalej ograniczać ilość „dyżurujących” sklepów. Np. od trzeciego kwartału o kolejne 10—15 proc.

Usilnie namawiam do łagodnego ograniczania pracy handlu w wolne soboty. Uważam bowiem, że duże zamieszanie wprowadziłoby raptowne zamknięcie sklepów, a tym bardziej ewentualne późniejsze wycofanie się (jak w CSRS) z takiego systemu.

Tezy akcentują, że decydujący głos będą miały władze terenowe, a także samorządy mieszkaniowe, i służnie. Bowiem inaczej musi pracować handel — dla przykładu — w dużych miastach, a inaczej w miejscowościach turystycznych do których zjeżdżać będą tłumy weekendow-

ców. Byłoby bez sensu gdyby ci ostatni wozili ze sobą żywność zakupioną w mieście w piątek, a nawet w czwartek — w obawie, że w mieście wypocznik nie do jedzenia nie kupią.

Popieram również propozycję otwierania w jedną wolną sobotę w mieście sklepów nieżywnościowych. Są takie zakupy, które dokonywać chce cała rodzina — np. wybór mebli, zastaw, kinkietów. Chodziłby wtedy do sklepu nawet z dziećmi — by wspólnie zastanowić się co wybrać, co będzie pasować do mieszkania, wreszcie co podoba się wszystkim. I miejmy nadzieję, że do tych zakupów nie będzie załogi dużych domów towarowych, salonów meblowych, radiowo-telewizyjnych, księgarń, itp. sklepów nieżywnościowych. Przypomnijmy, że dotychczas z dużym aplauzem społeczeństwa spotykały się „handlowe” niedziele.

Mam poważne zastrzeżenia do propozycji zamykania zakładów gastronomicznych. Resort sugeruje, by ograniczyć pracę zwłaszcza barów samoobsługowych i mlecznych. Uważam, że postąpić trzeba właśnie na odwrót — nawet wydłużyć ich pracę w wolne soboty. Przecież przy ograniczeniu pracy handlu, właśnie w zakładach żywienia zbiorowego będą mogli zjeść coś ci (zarówno w sobotę, jak i niedzielę) którzy bądź nie zdążyli zrobić zakupów na dwa dni, bądź zrobili je za szcuple. Ponadto w wolne od pracy dni więcej będzie jeżdżących po kraju weekendowców, którzy zakładają będą, że na wyjeździe stołować się będą w barach.

Zgadzałem się całkowicie z propozycją, by w wolne soboty nie sprzedawać alkoholu w sklepach. Moja propozycja idzie dalej — zabrońmy także sprzedawania alkoholu również we wszelkiego typu zakładach gastronomicznych zarówno w wolne soboty, jak i niedziele do godz. 17—18. Natomiast lokale te powinny nastawić się na urozmaicenie (w tym również i cenowe) obiadów szykownych z myślą o odpoczywającym i jeżdżącym na weekendy społeczeństwie!

Nad sprawą wolnych sobót zastanawiać się powinni nie tylko handlowcy czy też konsumenci. Dotyczy ono wielu dziedzin. Czy zastanawiali się — dla przykładu — producenci lodówek nad tym, że wzrośnie na nie popyt? Wszak ludzie będą chcieli i musieli mieć lodówki do przetrzymywania różnych produktów przez dwa czy trzy dni. Należy się też spodziewać, iż wzrośnie popyt na mrożone warzywa i owoce, na różnego rodzaju konserwy, które będą „dyżurować” w lodówkach w naszych domach. Choćby bardzo popularne gołąbki (z kapusty, ryżu i minimalnej ilości mięsa), których znów od paru miesięcy nie można kupić w sklepach.

Sprawy o unormowaniu, przemysłu jest rzeczywiście bardzo dużo. Wolne soboty przeorganizują nam rytm życia rodzinnego i wymagają będą wielu rozsądnych przedsięwzięć w sferze handlu, gastronomii, usług, komunikacji, turystyki, itd. Podyskutujmy...

OBOWIĄZEK ZABEZPIECZENIA UBEZPIECZONEGO MIENIA

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w P. zawarła z Państwowym Zakładem Ubezpieczeń (PZU) umowę ubezpieczenia przed kradzieżą z włamaniem do domu towarowego Spółdzielni.

W nocy nieznani sprawcy włamali się do pomieszczenia kotłowni domu towarowego, skąd zabrali drabinę o długości 4,5 m, a następnie po drabinie tej dostali się na zadaszenie nad rampą wyładowczą, znajdującą się na wysokości 1,5 m nad zadaszeniem, sprawcy dostali się do wnętrza domu towarowego. Przeprowadzony remanent pokradzieżowy wykazał niedobór towarowo-gotówkowy w kwocie 417 324 zł.

Ponieważ PZU odmówił wypłaty odszkodowania, gdyż jego zdaniem Gminna Spółdzielnia, jako ubezpieczający, powinna była zabezpieczyć okno — znajdujące się nad zadaszeniem — kratami, żaluzjami bądź okiennicami, Gminna Spółdzielnia wystąpiła w tej sprawie przeciwko PZU na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się pokrycia powstałej szkody.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa uwzględniła roszczenie i zasądziła od PZU dochodzące odszkodowanie.

Wobec odwołania PZU, sprawa przeszła do Głównej Komisji Arbitrażowej, która zaskarżone orzeczenie OKA zmienia i żądanie Gminnej Spółdzielni oddala. OKA przyjął, że na podstawie przepisu § 27 ust. 3 obowiązujących stron warunków ubezpieczenia od kradzieży z włamaniem i rabunku mienia jednostek gospodarki społecznej, zatwierdzonych decyzją Ministerstwa Finansów z 12.XI.1974 r. powodowa GS., jako ubezpieczający, miała obowiązek zabezpieczyć znajdujące się nad zadaszeniem rampy wyładowczej okno — przez które sprawcy kradzieży z włamaniem dostali się do wnętrza budynku — kratami, żaluzjami bądź okiennicami. Stosownie bowiem do przepisu § 27 ust. 4 pkt 5 tychże ogólnych warunków ubezpieczenia, ubezpieczający nie ma obowiązku zabezpieczenia okien w lokalach użytkowanych tak jak w rozpatrywanej sprawie nad zadaszeniem, jeśli dla danego obiektu ustalony został dozór. Dla domu towarowego w P. był wprawdzie ustanowiony dozór, jednakże niesporne jest, że w dniu dokonania kradzieży z włamaniem dozór nie był wykonywany, bowiem dozorca nocny nie zgłosił się do pracy.

W tym stanie rzeczy Główna Komisja Arbitrażowa przyjęła, że istnieją okoliczności stanowiące podstawę do odmowy pokrycia szkody przez PZU.

Od orzeczenia OKA z kolei Zarząd Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” złożył rewizję nadwyżczą.

Zespół rewizyjny Głównej Komisji Arbitrażowej po rozpoznaniu sprawy w dniu 29 sierpnia 1979 r. nr DO-6191/79 zmienił poprzednie orzeczenie OKA i utrzymał w mocy orzeczenie OKA, zasądzające od pozwanej PZU na rzecz Gminnej Spółdzielni kwotę 417 324 zł z 8 proc. odsetkami od dnia odmowy pokrycia szkody, wypowiadając zarazem następujący pogląd prawny:

Na ubezpieczającego spoczywa obowiązek zabezpieczenia kratami stałymi, ruchomymi (żaluzjami) albo okiennicami zamykanymi na zamek zapadkowy lub klódkę zapadkową okien, osłokonych drzwi i innych zewnętrznych otworów znajdujących się na parterze, a także powyżej parteru, gdy jest do nich dostęp z położonych pod nimi lub obok nich przybudówek, balkonów, tarasów lub dachów, jeżeli istnieje dostęp także do tych przybudówek, balkonów, tarasów i dachów.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia OKA zaznaczyła:

„Zgodnie z obowiązującymi stron ogólnymi warunkami ubezpieczenia od kradzieży z włamaniem i rabunku mienia jednostek gospodarki społecznej PZU odpowiada za szkody w ubezpieczonym mieniu powstałe wskutek kradzieży z włamaniem. Ubezpieczający ma obowiązek zabezpieczyć ubezpieczone mienie w sposób określony w § 27 ust. 1—5 ogólnych warunków ubezpieczenia. Przepis § 27 ust. 3 ogólnych warunków ubezpieczenia stanowi, że okna, osłokone drzwi i inne zewnętrzne otwory do parteru włącznie, a także w lokalach znajdujących się na wyższych kondygnacjach, do których jest dostęp z położonych pod nimi lub obok nich przybudówek, balkonów, tarasów lub dachów, powinny być na całej powierzchni zabezpieczone kratami stałymi, ruchomymi (żaluzjami) albo okiennicami zamykanymi na zamek zapadkowy lub klódkę zapadkową.

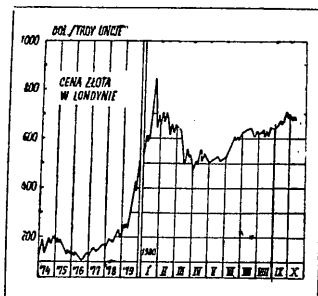
W rozpatrywanej sprawie niewątpliwie z zadaszenia nad rampą załadunkową istniał dostęp do okna położonego na wysokości 1,5 m nad zadaszeniem. Jednakże należy mieć na uwadze, że zadaszenie znajdowało się na wysokości 4,8 m nad ziemią, tj. na wysokości 1,5 m nad zadaszeniem nie było dostępu. Sprawcy kradzieży z włamaniem dostali się na zadaszenie używając drabiny o wysokości 4,5 m.

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

*na rynkach
pieniężnych*

	10.X.	13.X.	15.X.	17.X.
Londyn	685,3	679,8	678,0	670,5
Zurych	685,3	674,8	677,5	668,5
Paryż	687,5	685,5	679,1	676,9

*) 1 troy uncja = 31,1 grama



Napowiadano, że kurs dolara w drugim tygodniu października wpłynie również na poprawę koniunktury gospodarczej w USA. Świadczy o tym przede wszystkim to, że w trzecim kwartale br. produkt naro-

	10.X.	13.X.	15.X.	17.X.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,404	2,404	2,408	2,415
Gulden hofenderski (w guld. za dol.)	1,964	1,975	1,989	1,994
Frank belgijski (we frank za dol.)	29,97	28,99	29,24	29,44
Marka RFN (w mk za dol.)	1,804	1,806	1,827	1,841
Lir włoski (w lirach za dol.)	858,7	858,8	860,1	871,8
Frank francuski (we frank za dol.)	4,183	4,186	4,209	4,250
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	1,635	1,629	1,648	1,656
Jen japoński (w jenach za dol.)	208,7	.	207,2	208,3
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	73,95	73,47	74,48	74,71
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	.	.	12,93	13,35
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,156	4,150	4,179	4,189
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,857	4,868	4,879	4,891
Ecu (w dol. za ecu)	1,407	1,405	1,390	1,388

W wrześniu bilans obrotów bieżących Japonii zmniejszył się po raz pierwszy od piętnastu miesięcy nadwyżką w wysokości 950 mln dol. (w poprzednim saldo tego bilansu wynosiło jeszcze - 864 mln dol., a we wrześniu 1979 odpowiednio - 792 mln dol.). Główną przyczyną poprawy bilansu obrotów bieżących Japonii był wzrost eksportu. W ciągu ubiegłego sześciu miesięcy wzrósł on w stosunku do odpowiedniego okresu b. roku o 26 proc.

na rynkach
towarowych

	Wskaźnik
9.X.	277,7
13.X.	278,8
16.X.	276,3
Przed miesiącem	273,7
Przed rokiem	295,7

● Zróżnicowane były także zmiany cen metali nieżelaznych. Ceny miedzi i cyny wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, podczas gdy ceny cynku i ołowiu odpowiednio obniżyły się. Do bliższego omówienia cen tej grupy towarowej w związku z sygnałami pogarszającej się koniunktury gospodarczej wypadnie już jednak powrócić w następnym przeglądzie.

		10%	Przed tygod- niem	Przed miesię- cem	Przed rokiem	Zmiana w ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	337,3	332,5	424,3	418,0	
kukurydza				322,0	267,0	126,3
jęczmień	dol./tona	136,8	134,8	136,8	116,5	117,4
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	f. szt./tona	1115,5	1107,0	1079,0	1736,5	64,2
kakao	"	1049,0	1059,0	1100,0	1523,0	68,0
cukier	centy/lb	42,4	41,7	37,4	12,3	344,7
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	90,5	91,8	93,3	68,3	132,5
włna	pensy/kg	281,0	289,0	287,0	293,0	95,9
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	50,0	46,0	46,0	67,0	74,6
METALE						
złom stali	dol./tona	95,5	95,5	94,2	72,2	132,3
miedź elektr. (wire bars)	f.szt./tona	854,0	851,5	850,0	947,0	90,2
cyna	"	6990,0	6940,0	7220,0	7740,0	90,3
cynek	"	328,0	342,5	346,0	316,0	103,8
olów	"	361,5	371,5	378,5	624,0	57,9
srebro	pensy/troy uncja	869,0	902,0	878,0	820,0	105,8
INNE						
kauczuk	pensy/kg	62,5	64,5	62,3	62,0	100,8

Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg; 1 buszel kukurydzy = 25,4 kg
1 lb (funt) = 0,454 kg.

W raporcie ogłoszonym ostatnio

W ślad za osłabieniem stopy wzrostu gospodarczego Komisja EWG przewiduje, że stopa bezrobocia w dziewięciu krajach zrzeszonych w tej organizacji wzrośnie z 6 proc. w br. do 6,8 proc. w roku 1981 (obecnie wynosi ona 6,5 proc.). Ilość bezrobotnych w krajach EWG po raz pierwszy przekroczyła 7 mln osób. We wrześniu br. wynosiła już ona 7,1 mln, przy czym w ciągu ubiegłych czterech miesięcy wzrosła o przeszło 1 mln osób. W samej tylko Wielkiej Brytanii bezrobocie od sierpnia kształtuje się na poziomie przekraczającym 2 mln osób. Najśliszyszym wrzrost bezrobocia notuje się ostat-

Obniżeniu stopy wzrostu gospodarczego i pogorszeniu sytuacji na rynku pracy w krajach EWG towarzyszy wysoka stopa inflacji. Według oceny Komisji EWG, w roku 1980 średnia stopa inflacji krajów zrzeszonych w tej organizacji wyniesie w br. 12 proc., a w roku 1981 obniży się, ale tylko do 9,7 proc.

Jak wynika z tabeli 5, za średnią tą kryje się bardzo zróżnicowana stopa inflacji w poszczególnych krajach zrzeszonych w tej organizacji. Najwyższa jest ona obecnie we Włoszech, Wielkiej Brytanii i we Francji, najniższa w RFN.

Wśród rozwiniętych krajów kapitalistycznych zrzeszonych w OECD niższą stopę inflacji niż RFN ma tylko Szwajcaria (4,2 proc.). Do krajów, w których kształtuje się ona poniżej 10 proc. należą ponadto: Belgia, Holandia i Japonia, a z krajów nie wymienionych w tabeli Luksemburg (6,4 proc.) oraz Austria (7,3 proc.).

	Sierpień 1980	Lipiec 1980	Czerwiec 1980	Sierpień 1979	Zmiana w ciągu roku w proc.
Włochy	215,2	213,3	209,7	177,0	21,6
W. Brytania	199,2	198,7	197,1	171,3	16,3
Francja	167,5	165,8	163,4	147,4	13,6
USA	154,7	153,5	153,6	137,1	12,8
Japonia	137,9	138,1	137,8	126,9	8,6
Holandia	135,8	135,3	134,5	126,6	7,3
Belgia	136,6	136,3	134,7	128,5	6,3
RFN	122,7	122,6	122,4	116,4	5,4

ze świata nauki i techniki

POZIOMY, który produkował dawniej meblami za 100 mln zł rocznie, został zmodyfikowany kosztem 6 mln złotych i dzięki temu wytwarza obecnie meble wartości 400 mln zł. W Kościanie, gdzie modernizację kosztującej 40 mln zł użytkano przystos produkcji z poziomu 20 mln zł do 130 mln zł rocznie. Podobne zabiegi modernizacyjne pozwolą znacznie powiększyć produkcję i w innych zakładach SFM, m. in. w Gostyniu, Mosinie, Kostrzynie i samym Swarzędzie.

(PT-J)

POŻAR W SAMOCHODZIE

Wyposażenie samochodu w system ra-

Wypośażenie samochodu w system radarowy, który ostrzegałaby o przeszkodach, a w sytuacjach dramatycznych nawet włączył samoczynnie hamulce, jest coraz bliżej rzeczywistości. Najbardziej zaawansowany wydaje się obecnie system opracowany przez firmy Bosch i Telefunken. Służy on do ostrzegania kierowcy o przeszkodach, jednak bez automatycznego włączenia hamulców. Do szerszego stosowania systemów radarowych w samochodach niezbędne będzie rozwiązanie szeregu problemów technicznych, ekonomicznych i prawnych. (Intertek)

Nowym zadaniem metrologii wynikającym z postanowień sejmowej ustawy o jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych jest podjęcie kwalifikacji jakościowej narzędzi pomiarowych oraz opracowanie związanych z tym kryteriów kwalifikacyjnych. Do tych badań zostały upoważnione cztery zakłady metrologiczne Polskiego Komitetu Norma-

PRACE METEOROLOGICZNE

łącym z postanowień sejmowej ustawy o jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych jest podjęcie kwalifikacji jakościowej narzędzi pomiarowych oraz opracowanie złączanych z tym kryteriów kwalifikacyjnych. Do tych badań zostały upoważnione cztery zakłady metrologiczne Polskiego Komitetu Norma-

Skuteczne sterowanie przedsiębiorstwem przemysłowym można zwiększyć poprzez bardziej kompleksowe wykorzystanie zbierania i przetwarzania danych, obejmującego wszystkie najważniejsze funkcje kierownicze i decydujące. Pierwszy taki system powstał w zakładach Przędzalni Komputerowych „Mers-Elab” w Zabrzu, w marcu br. został on ukończony nagrodą I stopnia ministra przemysłu maszynowego. Jest to nagroda zespołowa za „opracowanie i wdrożenie konsensacyjnego systemu „Video-Elab” dla zarządzania i sterowania „Mers-Elab” w przedsiębiorstwie przemysłowym.” (WIT)

Ilość odpadów komunalnych i produkcyjnych w naszym kraju w 1980 r. przekroczy 600 mln ton. I dlatego konieczne jest już obecnie zwiększenie wysiłków nad opracowaniem nowoczesnych metod i technologii przerobu odpadów. Wykorzystanie ścieków wirtuozów to ważna dziedzina gospodarki, możliwości poprawy jej zaopatrzenia w poszukiwane materiały, a tym samym stworzenia lepszych warunków wykonania planowanych zadań.

(NIT)

Badania przeprowadzone* w USA, w stanie Nebraska, wykazały, że 8-procen-

O zniszczeniach powodowanych przez w drzewostanie wskutek emisji przemysłowych ściecządzian dlezbowa. W 1977 roku zagnęzyczna lasów 175 tys. ha, w lasach zgnęznych wynosiła 175 tys. ha, w lasach zgnęznych 175 tys. ha, w lasach zgnęznych 175 tys. ha, w lasach zgnęznych 175 tys. ha. Niekorzystne zmiany wystąpiły również na obszarze ok. 100 tys. ha lasów niepaństwowych. Zgodnie z prognozą specjalistów, powierzchni lasów oddalających przemyśtu wzrosną w 1988 do 200 tys. ha, co spowoduje zwiększenie 20 proc. obecnego arealu gruntów leśnych. (FAP).

Pracownik Centralnego Ośrodka Bada-
wczego-Rozwojowego Przemysłu Bawe-
lnianego w Łodzi — Andrzej Szakowski
opracował i opatentował sposób wytwor-
zania na powierzchni metali powłoki
trwale zmniejszającej tarcie — bez po-
trzeby doprowadzania smaru. Wynalezio-
na przez niego metoda pokrywania po-
wierzchni części maszyn warstwą nisko-
tarcową daje wysoką odporność na zu-
życie i korozję a duża chłonność taw.

Amerykańscy naukowcy opracowali nowy sposób ochrony skóry bydła przed owadami. Dla ochrony zwierząt przed larwami zastosowano plastikowe opaski nasyczone związkami chloru w ilości 1 gramów każda, które przymocowywane są nad kopytami zwierząt. W USA wykorzystuje się również środki służące opryskiwaniu skóry zwierząt. Preparaty to zabijają larwy nie można ich jednak stosować do ochrony krów dojnych i cieląt do trzech miesięcy życia. (NIT)

Za opracowanie technologii obróbki cieplnej i ciepienochemicznej w ziołach fluidalnych zespół w składzie: doc. dr hab. Zbigniew Rogalski, mgr inż. Henryk Zawczak, technik Zdzisław Obuch i technik Henryk Malinowski, otrzymał tytuł Młodego Technika za rok 1980. Główną korzyścią z eksploatacji tej technologii oprócz podniesionej jakości wyrobów, jest poprawa warunków pracy załogi, obniżenia stopnia zanieczyszczenia środowiska naturalnego i uproszczenie procesów produkcyjnych. Znaczące są także efekty ekonomiczne. Olszyna, 14. września 1981 r. *Technologia* ha-

**Wynalazca i eksperymentator pierwsze-
go przyrządu generującego spójną wiązkę
promieniowania laserowego, amerykań-
sko, amerykański uczyony Theodore Ma-
mann udzielił niedawno wywiadu dla
agencji prasowych, w którym powie-
dzieć m. in.: Kiedy, przed 20 laty, doko-
nawałem pierwszych testów z wiązką la-
serową nie przypuszczałem, że wynalez-
ka ta ten obejmie tak rozległe dziedziny
życia. Młotone 20-lecie wykazało użytecz-
ność wynalazku w wielu dziedzinach:
produkcji, przemyśle, w dziedzinie me-
dy-
cy-
ny — zwłaszcza chirurgii, elektronice,
radiolokacji, telekomunikacji, obróbce
metali oraz w eksperymentalnych bada-**

PROWADZENIE wojny na polach naftowych jest przedsięwzięciem efektywnym, ale niebezpiecznym. Nawet użycie ograniczonych sił i środków powoduje nadzwyczajne wybuchowe efekty — w dosłownym i przenośnym sensie. Świadczą o tym toczące się już od miesiąca walki w irańskim Chuzestanie. Oba walczące kraje — Irak i Iran — poniosły już wielkie straty w ludziach, zniszczonych instalacjach przemysłu naftowego, dochodach z przerwanego eksportu ropy. W 1979 r. Irak wyeksportował 165 mln ton ropy, uzyskując wpływy przekraczające 23 mld dol. Wprawdzie rewolucja w Iranie spowodowała ograniczenie znaczenia tego kraju jako dostawcy ropy, niemniej jednak eksport irański wyniósł w tym samym czasie jeszcze około 120 mln ton, a wpływy — 16 mld dol. Daje to pojęcie o rozmiarach strat, jakie niesie każda dzień wojny. Nie powoduje ona, jak dotychczas, większych zakłóceń na światowym rynku ropy, gdzie występowania w ostatnim okresie poważna nadwyżka podaży nad popytem. Główni importerzy ropy nagromadzili znaczne zapasy tego paliwa. W chwili wybuchu wojny irańsko-irańskiej kraje zachodnie oceniły swoje rezerwy na 100—120 dni. Wystarcza to na przeczekanie konfliktu, zwłaszcza że Arabia Saudyjska i inne kraje regionu zgodziły się zwiększyć swoje wydobycie.

Niemniej jednak przerwanie dostaw z tych dwóch krajów powoduje określone kłopoty dla ich dotychczasowych odbiorców. Chodzi głównie o ropę irańską (eksport Iranu zmniejszył się z 1,5 mln baryłek dziennie na początku 1979 r. do nieznaczelnej ilości ok. 700 baryłek), która pokrywała 1/4 zapotrzebowania importowego Francji, ponad 10 proc. Włoch i Hiszpanii, 8 proc. Japonii, blisko 6 proc. RFN. Nie zapominajmy, że import z Iraku — chociaż w liczbach absolutnych stosunkowo niewielki — odgrywał poważną rolę także w zaopatrzeniu krajów socjalistycznych, w tym Polski. Kraj ten był jednym z głównych dostawców Jugosławii.

Groźniejsze od bezpośrednich zakłóceń w zaopatrzeniu poszczególnych odbiorców ropy irańskiej i irańskiej są jednak potencjalne możliwości przerwania dostaw z całego rejonu Zatoki Perskiej. Przez cieśninę Ormuz przepływa w normalnych warunkach ponad 16 mln baryłek ropy dziennie. Jej zablokowanie poważnieby kraje zachodnie i Japonię 40 proc. importu. Zwiększyłoby to groźbę bardziej czy mniej bezpośredniej ingerencji z ich strony w konflikt zbrojny Iraku z Iranem i przeniesienia go na cały region bliskowschodni. Tu zaś leży większa część zbadanych światowych zasobów ropy naftowej (ok. 60 proc.), krążąca się skomplikowane interesy producentów i importerów tego paliwa, nie wspominając o niestabilnej sytuacji politycznej. Lokalny konflikt irańsko-irański stanowi więc niewątpliwie zagrożenie dla pokoju, nie tylko na Bliskim Wschodzie, lecz także w świecie. Początkowo nie doceniono rozmiarów tego zagrożenia. Sądono, że jak większość wojen na Bliskim Wschodzie, będzie to starcie krótkie, które zapoczątkuje serię długich i burzliwych rokowań. Nie doceniono słabi antagonizmów dzielących zwalnione strony. Nie darmo Irak w propagandzie wojennej po-

BLISKOWSCHODNIA BECZKA NAFTY

EUGENIUSZ MOŻEJKO

wołuje się na zwycięstwo Arabów nad Persami w VII w.

Bardziej realne znaczenie ma spór o terytorium nad Szatt el-Arab, który ciągnie się od 1913 roku. Wtedy to osmańska Turcja, panująca nad dzisiejszym Irakiem, zawarła porozumienie z Persją, ustalając przebieg kwestionowanej dziś granicy środkowym nurtu rzeki. Po upadku imperium osmańskiego, znajdujący się pod protektorem brytyjskim Irak zdołał zapewnić przesunięcie linii granicznej na wschodni brzeg, co potwierdził układ między Teheranem a Bagdadem z 1937 r. Do nowych sporów i demonstracji zbrojnych doszło na początku lat sześćdziesiątych, wtedy jednak władca Iranu Reza Pahlavi nie zdołał przeformować rewizji granicy. Dopiero po blisko dziesięciu latach wystrajający na lokalną potęgę wojskową Iran mógł stworzyć fakty dokonane; w 1969 r. ogłosił przesunięcie granicy z powrotem na środek biegu Szatt el-Arab, a w 1971 roku obsadził trzy bezludne wyspy na Zatoce Perskiej — Abu Mussa, Maly i Wielki Tumb. Co więcej, wykorzystując uwikłanie Iraku w walkę z powstaniem kurdyjskim wewnątrz kraju narzucił przyjęcie tych aktów przemocy w traktacie algierskim z 1975 r.

W trzy lata później Szach Reza Pahlavi zmusił władze irańskie do jeszcze jednej koncesji: do usunięcia bliżej nieznanego, a groźnego oponenta irańskiego władcy, ajatollaha Chomeiniego. Od 13 lat nawoływał on z terytorium Iraku swych współwyznawców do obalenia cesarza. Teraz musiał udać się na dalszą emigrację. Nie było to — jak się później okazało — posunięcie przezerne, bo w niewiele ponad rok ze świętego miasta Kum rozległy się znów nawoływania Chomeiniego, tym razem do obalenia „bezbóżnego reżimu” w Bagdadzie. Rząd irański nie mógł pozostawać obojętny na tę agitację. Ponad połowa ludności Iraku reprezentuje szyicki odłam islamu i mogła się okazać podatna na hasła głoszone przez duchowego przywódcę szyitów. Dlatego też od początku ostro reagował na wszelkie oznaki poparcia dla rewolucji islamskiej Chomeiniego. Doszło do masowego usuwania z kraju jej rzeczywistych czy domniemyanych zwolenników, później zaczęły się potyczki zbrojne na granicy, a wreszcie regularna, chociaż niewypowiedziana wojna.

Rewolucja irańska budzi niepokój nie tylko w Iraku. Nieswojo poczuły się także inne państwa arabskie, gdzie zamieszkuje mniejszość szyicka, zwłaszcza emiraty arabskie nad Zatoką Perską i Arabią Saudyjską, a także Maroko; radykalizm zwolenników Chomeiniego wydaje się szczególnie groźny wszędzie tam, gdzie utrzymuje się oparty na feudalnych zależnościach porządek społeczny. W przypadku Iraku konflikt z Iranem ma natomiast podłoże w głębokich różnicach ideologicznych. Laickie założenia rządzącej w Iraku partii Baas zderzają się z religijną



„DER SPIEGEL”

ortodoksyjną przywódców rewolucji irańskiej. Podczas gdy założyciel partii Baas (której pełna nazwa brzmi: Socjalistyczna Partia Odrodzenia Arabskiego) Michel Aflak uczył, że Arabowie mogą wyznawać różne religie, a łączy ich właśnie arabskość i wspólne dziedzictwo „niesmiertelnej” misji narodowej, dla Chomeiniego jedyną realną więzią jest religia, a jedyną misją „narodu islamskiego” jest głoszenie nauk proroka nie tylko w Iranie i krajach islamskich, ale w świecie całym. Nacionalizm, socjalizm i „inne niemiędrze pojęcia” są niczym innym, jak wymysłami szatana i bezbożników. Te różnice zdają się wykluczać możliwość jakiegokolwiek kompromisu.

Narastający konflikt z Iranem niesie tymczasem różnorakie zagrożenia i komplikacje. Wpłynął on na widoczną zmianę w polityce Iraku wobec sąsiadów. Będąc jednym z krajów tzw. frontu odmowy, zajmujących najbardziej zdecydowane stanowisko w konflikcie krajów arabskich z Izraelem, zaczął on szukać porozumienia z konserwatywnymi państwami Zatoki Perskiej, a w roku ubiegłym zawarł nawet układ obronny z Arabią Saudyjską, do niedawna ostro krytykowaną za kon-

serwaryzm społeczny. Uzyskał też zdecydowane poparcie Jordani, która zajmowała powściągliwe stanowisko w konflikcie z Izraelem, a teraz obiecuje pomoc w wojnie z Iranem.

Udzielając bardziej dyskretnego poparcia Irakowi, monarchie znad Zatoki Perskiej patrzą z mieszanymi uczuciami na zmaganie przeciwników. Z jednej strony życzą sobie upadku Chomeiniego, z drugiej jednak muszą myśleć z niemałą dozą niepokoju o tym, co oznaczałoby ewentualne zwycięstwo Iraku w wojnie. Jego przywódcy Saddamowi Husajnowi przypisuje się bowiem wielkie ambicje polityczne. Podejrzewa się, że pragnie on zdobyć pozycję nie tylko pierwszej potęgi w rejonie Zatoki Perskiej, którą w obecnym układzie sił właściwie już jest, ale hegemonia w świecie arabskim, a także przywódcę ruchu państw niezaangażowanych. Arabia Saudyjska na pewno niechętnie widziałaby nadmierny wzrost wpływów Iraku w krajach arabskich, którym chce sama przewodzić. Tym większy powód do niepokoju miałyby sąsiedni Kuwejt, którego granice nie zostały nigdy oficjalnie uznane w Bagdadzie.

Ale obawy te mogą się okazać przedwczesne. Dla osiągnięcia swych

ambicznych celów Irakowi potrzebne było szybkie i zdecydowane zwycięstwo. Według źródeł francuskich, rzeczywiście nie chodziło przy tym — jak to twierdzi oficjalnie rząd w Bagdadzie — o wielkie zdobycze terytorialne. Zadawali się on koherentami sporych odcinków granic. Chodziło jednak o zrużenie reżimu Chomeiniego na kolana i poddyktowanie warunków pokoju. Zdobyć Abadana i ewentualnie innych ośrodków przemysłu naftowego w Chuzestanie, zapewniłoby korzystną pozycję przetargową.

Wydawało się, że Irak łatwo osiągnie swoje cele. Licząca ponad 200 tys. armia irańska jest dobrze uzbrojona i wyszkolona. Po ostatnim konflikcie z Izraelem pozostała praktycznie nieknięta — w przeciwieństwie do syryjskiej czy egipskiej. O armii irańskiej, liczącej niegdyś 426 tys. ludzi, sądono, że jest obecnie zdemoralizowana czystkami kadry oficerskiej, osłabiona liczebnie i pozbawiona źródeł zaopatrzenia w sprzęt wojskowy. Po miesiącu walki okazuje się, że w Bagdadzie — i nie tylko tam — nie doceniono przeciwnika. Irańskie oddziały, szczególnie lotnictwo, okazały się zdolne do prowadzenia skutecznych działań bojowych. Nie lada przeciwnikiem oka-

zały się też oddziały strażników rewolucji, które braki w wyszkoleniu nadrobią zaciętością w walce. Rachuby na załamanie gospodarki Iranu także okazały się przedwczesne. Gospodarka irańska jest co prawda w opłakanym stanie, ale wydaje się, że nawet przy dotkliwych brakach w zaopatrzeniu, ludność jest gotowa do ponoszenia wyrzeczeń i tym bardziej skupia się wokół swego duchowego przywódcy. Krótko mówiąc, nie doceniono siły rewolucji irańskiej.

Wygłada więc na to, że wojna irańsko-irańska będzie trwała o wiele dłużej niż można było przewidywać. Tymczasem wzrasta groźba rozszerzenia konfliktu. Wystarczy jeden rajd lotnictwa irańskiego na pola naftowe np. Arabii Saudyjskiej, a nabierze on zupełnie innych wymiarów. Cóż dopiero mówić o zablokowaniu szlaku naftowego przez cieśninę Ormuz. Zgromadzona w tym rejonie flota amerykańska, wysłana do Arabii Saudyjskiej samoloty wywiadowcze, rozbudowywane naprzód bazy wojskowe w Egipcie, Kenii, Somalii, świadczą o rosnącym zaangażowaniu wojskowym USA w tym zapalnym regionie, mimo oficjalnie głoszonej w Waszyngtonie neutralności wobec konfliktu irańsko-irańskiego. Nawet jeśli wykluczyć tak drastyczne posunięcia ze strony Iranu, jak ataki na inne kraje czy blokada cieśniny, przedłużająca się wojna musi powodować stały wzrost napięcia. Powoduje ona już teraz ograniczenie żeglugi na szlaku naftowym przez Zatokę, a samo ostrzeżenie tankowców przez którąkolwiek ze stron może ją zredukować do minimum. Ograniczenie dopływu ropy jest wygodnym pretekstem do dalszej rozbudowy obecności wojskowej na Bliskim Wschodzie nie tylko USA, lecz także krajów zachodniej Europy, a to z kolei zwiększa prawdopodobieństwo rozpalenia konfliktu na wielką skalę.

Można oczywiście — i należy — liczyć na to, że wszyscy zdają sobie sprawę z ogromnego ryzyka eskalacji napięcia i będą okazywać powściągliwość w działaniach. Ale szanse powodzenia wysiłków pokojowych podejmowanych w ONZ wydają się dosyć nikłe, chociaż podróż premiera Radzi do Nowego Jorku wzbudziła pewne nowe nadzieje. Trudno też snuć prognozy co do ostatecznego wyniku wojny. Obie strony wykazują oznaki wyczerpania. Chodzi głównie o użbrojenie i amunicję. Ale mogą długo prowadzić ograniczoną wojnę pozycyjną. Jedno na razie jest pewne: wojna irańsko-irańska spowodowała już trwałe zmiany w sytuacji na Bliskim Wschodzie. Pogłębia podziały w świecie arabskim, doprowadzając do otwartej wrogości między Irakiem a Syrią i Libią, podminowała politykę naftową OPEC, doprowadzając do odroczenia planowanej kolejnej konferencji tej organizacji, ściągając do Zatoki Perskiej całe floty obcych okrętów wojennych, nie tylko amerykańskich, lecz także francuskich, „brytyjskich, a nawet australijskich. Dostarczyła pretekstu do przyspieszenia realizacji założeń tzw. doktryny Cartera odrzucającej przez kraje Zatoki Perskiej. Jedyną stroną, która odniosła niewątpliwie korzyści, jest Izrael, obserwujący z satysfakcją, jak jego dwaj groźni przeciwnicy toczą ze sobą wyniszczającą walkę.

TARGI W PŁOWDIW

KAROL SZWARC



XXXVI Międzynarodowe Targi w Płowdiw — podobnie jak i poprzednie wystawy, których historia zaczyna się w 1892 roku — miały uniwersalny charakter. Wystawiano tu wszystko, od ziemiopłodów po komputery. W gospodarce bułgarskiej wystawa ta odgrywa istotną rolę. Tu dokonuje się kontraktacji prawie jednej piątej corocznych bułgarskich obrotów, tu prezentuje się stan całej ekonomiki kraju, jej oblicze techniczne, organizacyjne i produkcyjne, tu — wreszcie — dochodzi do bezpośredniej konfrontacji między fachowcami bułgarskimi, a także zagranicznymi oraz między producentami a organizacjami handlu zagranicznego. Nie więc dziwnego, że na targach jest tłoczno i gwarno.

Bulgaria — podobnie jak inne kraje socjalistyczne — stoi przed koniecznością nowej orientacji w gospodarce, przed potrzebą zmian strukturalnych. W ostatnich latach szybko rozwijała ona przemysł środków produkcji. Na przykład przemysł maszynowy i metalurgiczny powiększył swój udział w ogólnokrajowej produkcji przemysłowej z 12,4 proc. w 1960 r. do 28,5 proc. w 1978 r., a tymczasem przemysł spożywczy obniżył — z 33,5 proc. do 22,6 proc. Poważnie też inwestowano, także przy pomocy kredytów zagranicznych. W ciągu ostatnich czterech lat na inwestycje przeznaczono 24 mld lewa, a więc prawie 9 proc. więcej niż w całym pięcioleciu 1971—1975. Tak poważne nakłady miały wpływ na wzrost kosztów inwestowania, na trudności w osiągnięciu efektów końcowych z budowanych obiektów itp. To zjawiska co prawda w niektórych przypadkach oddziaływały korzystnie na handel zagraniczny, ale w pewnych stwarzały istotne problemy. Na przykład w ubiegłym roku eksport maszyn i urządzeń był wyższy (3,4 mld lewa) niż import (2,7 mld lewa), ale w grupie paliw, surowców i innych materiałów do produkcji deficyt się pogłębił (eksport — niecały miliard lewa, import — 3 mld lewa). W sumie bilans handlowy za ubiegły rok był jednak zrównoważony, głównie dzięki wysokiej nadwyżce w obrotach żywnością. Eksport bowiem osiągnął prawie 7,7 mld lewa, a import — ponad 7,3 mld lewa. Nie przyniosło

to jednak odczuwalnej ulgi w bilansie płatniczym kraju, zwłaszcza na rynkach wolnodelizowych (w 1979 r. deficyt 3,4 mld dol., bez obsługi długów, czyli 2,78 raza więcej niż wynosi roczny eksport).

Ta sytuacja powoduje, że Bułgarzy dążą do coraz większego uaktywnienia tego instrumentu gospodarczego, jakim jest handel zagraniczny. W latach szybkiego inwestowania targi w Płowdiw zamieniały się w wystawę przede wszystkim nowości konstrukcyjnych. W tym roku zarówno ekspozycja bułgarska, jak i międzynarodowa widać jeszcze eksponowały bardziej stronę konstrukcyjną. Z tego punktu widzenia było wiele nowości. Ale zainteresowania kontrahentów — głównie z krajów socjalistycznych, a przede wszystkim gospodarzy — były już inne. Akcent przesunął się na stronę technologiczną i organizacji produkcji.

Jest to zrozumiałe, jeśli się zważy, że np. Bułgaria coraz większą wagę przykładła do procesów modernizacyjnych w przemyśle, ograniczając znacznie budowę nowych obiektów. Jedynie w przemysłach konsumpcyjnych i usługach gospodarze zamierzają wzmocnić swe wysiłki w kierunku do rozbudowy potencjału. Naturalną więc kolejną rzeczą właśnie na tym odcinku ich zainteresowanie pozostało tradycyjne.

Byłoby niesprawiedliwością nie dostrzec pierwszych jaskółek tych zmian. W wielu pawilonach bułgarskiego przemysłu maszynowego — a przede wszystkim w pawilonie „System-80”, poświęconym technice komputerowej i jej praktycznemu zastosowaniu — można było ujrzeć już powiew nowych tendencji. To samo dotyczy tej części przemysłu maszynowego, która wytwarza dla potrzeb przemysłu spożywczego i rolnictwa (np. miniciągniki).

Głównym partnerem, handlowym Bułgarii jest ZSRR, na który przypada 56 proc. obrotów. Polska zajmuje trzecie miejsce, po NRD. W bieżącym pięcioleciu wymiana między naszymi krajami wyniosła około 2,2 mld rubli. Bułgaria jest dla nas atrakcyjnym partnerem, obecnie przede wszystkim ze względu na

możliwości w grupie artykułów konsumpcyjnych (szczególnie spożywczych). Ale od strony płatności kraj jest dłużnikiem, głównie wskutek usług turystycznych.

Z tych powodów — a także ze względu na szereg porozumień specjalizacyjnych (22) i wielostronnych — jesteśmy zainteresowani rozszerzeniem wymiany z Bułgarią. Znalazło to wyraz w Płowdiw. Polska ekspozycja była największa po ofercie Związku Radzieckiego.

Nasz kraj reprezentowały 24 centralne handlu zagranicznego, które wystąpiły nie tylko z tradycyjną ofertą towarową, ale także z poważnymi propozycjami usługowymi (np. „Budimex”). Cztery polskie wyroby — więcej oczywiście promowano tylko produktów gospodarzy i ZSRR — otrzymały złote medale. Są to: cementowóz i „Polonaz” — wystawione przez „Pol-Mot”, olimpijski zestaw kosmetyków — „Ciech”, a także urządzenie do biochemicznego oczyszczania ścieków fekalnych na statkach — „Centromor”. W Płowdiw zawarto kontrakty na import z Bułgarii do Polski w wysokości 34 mln rubli i na nasz eksport do tego kraju na poziomie 27 mln rubli, w sumie — na 61 mln rubli.

Trzeba od razu powiedzieć, że nasz pobyt w Płowdiw — mimo podanych wyżej rezultatów — miał raczej promocyjny niż handlowy charakter. I to nie tylko ze względu na permanentny brak towarów, które my i Bułgarzy możemy sobie wzajemnie zaofiarować, czy też z powodu trudnych negocjacji cenowych lub perturbacji z jakością, szczególnie polskich wyrobów. Inaczej być nie mogło. Ekspozycja była przygotowana wcześniej, z początkiem roku. Od tego czasu wiele się w gospodarce obu krajów zmieniło, a przynajmniej — wiele zmian stało się bardziej wyczuwalnych i namacalnych. Te zmiany silnie się wyeksponowały w prowadzonych niedawno oficjalnych negocjacjach gospodarczych niż na wystawie w

Płowdiw. Nie trzeba jednak z tego wyciągać wniosku, że nasz wysiłek był w jakimś stopniu zmarnowany. Dzięki tegorocznemu doświadczeniu jasniejsze stały się nowe tendencje w kontaktach gospodarczych między obu krajami (np. wzrost znaczenia usług — w tym i produkcyjnych — czy wymiany towarów konsumpcyjnych). Trzeba natomiast wykorzystać te doświadczenia w przyszłości, szczególnie wobec faktu, że zapowiadana jest zmiana charakteru targów w Płowdiw.

Na całym świecie odczuwa się jak gdyby zniechęcenie do tego typu wystaw. Bułgarzy to również czują, choć w ich przypadku o takim załamaniu nie może być mowy, szczególnie jeśli chodzi o zainteresowania bułgarskich specjalistów. Obok bowiem celów promocyjnych i handlowych targi w Płowdiw spełniają także rolę powszechnego kontaktu fachowców bułgarskich ze światową i rodzimą techniką, technologią i organizacją. Kto wie, czy ta strona nie dorównuje, a nawet nie przewyższa strony handlowej corocznych spotkań w Płowdiw. Jednakże, ponieważ w kontaktach międzynarodowych Bułgarzy spotykają się z opinią, że targi to przeżytek, sami postanowili wyprzedzić cios i zmienić dotychczasową koncepcję.

Sugeruje się więc, że już od przyszłego roku na wiosnę mają się odbyć targi konsumpcyjne, a jesienią wystawa środków produkcji. Pod koniec zaś każdego pięciolecia organizowana będzie wystawa sumująca dorobek 5 lat, bez podziału na część inwestycyjną i konsumpcyjną. Czy podniesie to międzynarodową rangę wystawy w Płowdiw? Zobaczymy. Ważne jest to, że inicjatywa ta wychodzi naprzeciw rosnącemu znaczeniu handlu zagranicznego dla bułgarskiej gospodarki.

